Nr. 156. — **Rocznik XXII.** **Środa, 12 lipca 1893**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Freudler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 lipca.

Z bieżącéj chwili.

(Kilka uwag z powodu ostatnich rozruchów w Paryżu. — Częściowe przesilenie ministeryalne w Hiszpanii).

Prawie przez cały tydzień ubiegły rozgrywały się w Paryżu sceny uliczne, które mając z początku charakter demonstracyi studenckich, przemieniły się stopniowo w ruch z wszelkiemi znamionami rewolucyjnemi. Obecnie jest rannych około 400 osób, w mniejszej części po stronie straży bezpieczeństwa, a we większej po stronie ekscedentów; trzy osoby straciły wśród rozruchów życie, a kilka walczy w téj chwili pomiędzy życiem i śmiercią. Niektóre ulice wyglądały podczas rozruchów jakby po stoczonej batalii: latarnie po obalane, kioski poprzewracane lub spalone, bruki i szyny tramwajowe poniszczone, przeważna część składów pozamykana — a wśród tego wszystkiego biwakuje wojsko i patrolują silne od działy kawaleryi. W ruchu tym nie było już wcale widać studentów, na pierwszy zaś plan wysunęły się szumowiny społeczne i żywioły anarchistyczne, których stolica nadsekwańska posiada pod dostatkiem.

Jednym z najgłówniejszych powodów dalszego rozwoju ulicznych demonstracyi było zamknięcie giełdy robotniczej; napsuło dużo krwi, chociaż w rzeczywistości było usprawiedliwione. Dla zrozumienia tego wypadku musimy przypomnieć, że zatarg z giełdą robotniczą, w której terorystyczna mniejszość przepisywała prawa, panuje już od kilku lat i że dopiero ostatnie rozruchy studenckie nadały mu formę, że tak powiemy, pozytywną. Kilka zresztą towarzystw zawodowych wzbraniało się w ostatnim czasie przedłożyć swoje statuta, co ostatecznie pozwoliło panu Dupuy przewidzieć, iż giełda robotnicza i rada miejska są najniebezpieczniejszemi ogniskami rewolucyi. Ta też okoliczność popchnęła rząd francuzki do tak energicznego kroku, jak zamknięcie giełdy, kroku — który był tém potrzebniejszy, ponieważ rozruchy w dzielnicy łacińskiej zasilała właśnie ta instytucya robotnicza. Niezadowolonym robotnikom i żywiołom anarchistycznym wszelkiego rodzaju była na rękę każda sposobność do demonstracyi rewolucyjnych. Ujrzano też znowu na „ulicach tajemnicze postacie“, które pokazują się tylko tam, gdzie zanosi się na walkę tłumu z rządem i porządkiem społecznym. Słowem, Paryż zawrzał walką uliczną wśród okrzyków na cześć komuny i rewolucyi socyalnej; do tego przyłączyło się podburzanie prasy radykalnej, która w przeciwieństwie do dzienników umiarkowanych i konserwatywnych, potępia zamknięcie giełdy pracy. Słusznie pytał się Grandlieu we „Figarze“: „Czy mamy przed sobą widowisko rozpoczynającego się przewrotu państwowego, czy też zwykłe rozruchy?“ W istocie pytanie to było zupełnie na miejscu, a jeśli pierwsza ewentualność nie nastąpiła dotychczas, to głównie z tego powodu, że cały ruch rozwijał się bez ładu i składu i że na czele jego nie stanęła żadna osobistość energiczna, któraby działać umiała wedle obmyślanego planu i wytknęła pewien cel, któryby rozszalałemu pospólstwu przypadł do smaku.

W Hiszpanii przyszło znowu do częściowego przesilenia ministeryalnego. Gabinet Sagasty z początku witany jako zbawienie dla kraju, rozbija się powoli, nie uczyniwszy ani w części zadość swoim zobowiązaniom. Dotychczasowy minister sprawiedliwości Montero Rios, został, jak wiadomo, zastąpiony przez pana Trinitario Capdepon, który piastował już dawniéj takę sprawiedliwości. Rios starał się oszczędności, zaznaczone przez Gamzata, urzeczywistnić w ten sposób, że zniósł pewną liczbę sądów apelacyjnych na prowincyi. Z tego jednak powodu rozgniewali się adwokaci odnośnych miast i wypowiedzieli rządowi walkę, do któréj przyłączyła się nietylko konserwatywna opozycya w kortezach, ale także wielu członków stronnictwa rządowego. W Madrycie zebrał się kongres adwokatów i obliczył, że przedsiębiorąc reformy w ministerstwie sprawiedliwości, można oszczędzić nawet trzy miliony posetas. Minister atoli nie zgadzał się z tem obliczeniem i w skutek tego kilka już razy podał prośbę o dymisyą. Dymisyi téj nie przyjęto, ponieważ Sagasta chciał zatrzymać w gabinecie energicznego męża stanu. Ostatecznie jednak konserwatyści i dezerterzy z rządowéj partyi oświadczyli, że Rios jest im solą w oku, jeśli zatem nie zostanie zwolniony, wtedy będą przeciągali w nieskończoność obrady nad etatem lub wprost odrzucą cały budżet, od którego zależy przywrócenie równowagi w dochodach i rozchodach. Wobec takiéj groźby ustąpił Rios. Dymisya jego nie poprawia naturalnie kłopotliwego położenia, przeciwnie, pokazuje, jak trudno w Hiszpanii przeprowadzić najniezbędniejsze oszczędności. Trafoie też powiada pewien dziennik: „Słyszę turkot młyna, ale mąki nie widzę.“

---

* *W lipcowym* zeszycie głośnego czasopisma „Preussische Jahrbücher“ znajdujemy artykuł o obecnem wewnętrznem położeniu Niemiec, pióra samego redaktora, Hansa Delbrücka, w którym autor potępiając dotychczasową politykę rządu wobec polskich poddanych monarchii pruskiéj, tak pisze: *„Dotychczasowy system, polegający na tem, ażeby ludność, wynoszącą przeszło 2 miliony (tylko?) poddanych, a będącą odłamem wielkiego i dumnego narodu, rządzić za pomocą dokuczliwych środków polityczenych, albo chcieć zgermanizować przez coroczne sprowadzanie kilkunastu niemieckich rodzin chłopskich — taki system winien być poddany gruntownéj rewizyi.“*

W sprawie głosowania posłów naszych.

Berlińskiéj „Germanii“, która mimo niedwuznacznego oświadczenia posła ks. dr. Jażdzewskiego zapowiada, że nie wszyscy członkowie Koła będą głosowali, lecz że owszem mniemani (w przekonaniu „Germanii“) oponenci wstrzymają się raczéj od tego, taką daje odprawę „Gazeta Toruńska“:

Jak wiadomo, „Germania“ wartości solidarnego postępowania stronnictw parlamentarnych cenić nie umie. Wszakże solidarność Koła śmiała zwać niemoralną, choć piorunowała równocześnie na członków własnego stronnictwa za to, że solidarność złamali.

Nie dziwi nas przeto, gdy „Germania“ nie poznaje, że obowiązek solidarności mieści w sobie i dotrzymanie placu w chwili boju. Usuwać się od głosowania, głos zaprzepaszczać, sianem się wykręcać, większości niby to ulegać, a następnie myszkować i przy swojem się upierać, tego chyba „Germania“ mogłaby nie nazywać odstępstwem.

U nas Polaków nie godzi się to z obowiązkami bojownika, a już w Kole polskiem nie mogłoby być nazywanem inaczéj, jak tylko zerwaniem solidarności i to z przymieszką czegoś gorszego, czemu nie damy tu już nazwiska.

Na to „Germania“ nikogo z Polaków nie namówi.

W „Gazecie Gdańskiéj“ czytamy:

W ludności polskiéj wielkie panuje rozgoryczenie na obecne stósunki i rząd, który dotąd nic dla naszych potrzeb nie zrobił. Podnoszą się też liczne głosy z różnych stron, apelujące do naszych posłów, aby bez zapewnienia pewnych ulg dla ludności polskiéj, mianowicie w dziedzinie szkólnictwa i praw antypolskich, nie głosowali za projektem wojskowym.

W tym duchu pisanych listów z różnych stron doszło nas sporo Nie umieszczamy ich, nie chcąc utrudniać stanowiska posłów naszych w parlamencie do których ma my przecież zaufanie niezachwiane, że postąpią sobie jak najlepiéj, boć wysłaliśmy do Berlina wybrańców, którzy z pewnością razem z ludnością polską czują ciężar niesprawiedliwości, jaka się dzieje ludności polskiéj.

Posłowie nasi złożyli ponowny dowód, że my Polacy chcemy być i jesteśmy lojalnymi poddanymi, ale też jako tacy żądamy praw nam przynależnych. Zobaczymy, czy nasze dobre chęci wobec rządu niemieckiego znajdą oddźwięk.

Że nasi posłowie zrobią wszystko, co w ich mocy, aby ludności polskiéj było lepiéj niż jest, aby ciężary spowodowane pomnożeniem wojska jak najmniéj dotykały biedniejszą ludność, to pewna. Nie możemy też żądać od posłów naszych rzeczy niemożliwych, bo wiemy dobrze, jakie trudne mają zadanie wobec uprzedzeń Niemców do Polaków, których szowiniści z Bismarkowéj ery starają się na każdym kroku zohydzać, nie przebierając w żadnych środkach.

Rozgoryczenie wśród ludności polskiéj jest też usprawiedliwione — czujemy to wszyscy, czują to porówno z nami i nasi posłowie.

Miejmy nadzieję, że przez zachowanie się naszych wysłanników, podszczuwania na nas Polaków nie znajdą posłuchu i że wreszcie sprawiedliwość jako dobrym obywatelom i poddanym wymierzoną nam zostanie.

Krakowski „Czas“, którego znakomity artykuł o stanowisku posłów naszych w obec projektu wojskowego powtórzyliśmy na początku minionego tygodnia, powraca raz jeszcze w niedzielnym numerze do tego samego przedmiotu i tak pisze (u. b. nie znając jeszcze oświadczenia ks. prałata dr. Jażdzewskiego):

W swych „Listach z Azyi“ prześlicznie określił Melchior de Vogüé, ogólne wrażenie, jakie na nim wywarła błyskawiczna podróż z Paryża nad brzegi morza Kaspijskiego: *je viens de lire l'histoire a rebours.* W zakresie o wiele mniejszym — bo i przestrzeń mniejsza i stósunki więcéj zbliżone — ale w istocie swej podobne odnosimy wrażenie, przerzucając się w chwili obecnej myślą z Galicyi do Wielkopolski. To też i krótszy okres naszej porozbiorowej historyi stanie nam żywy przed oczyma. Kiedy patrzymy na całą tę fermentacyą polityczną, w któréj urabia się powoli i z trudem „nowy kurs“ polski, kiedy słyszymy te różne hasła, padające z dwóch przeciwnych obozów politycznych, kiedy widzimy taktykę i argumentacyą tych, co w gruncie rzeczy są reakcyonistami w najgorszem znaczeniu słowa, bo im brak decyzyi, aby zerwać ze starą opozycyjną rutyną i brak zarazem odwagi, aby się wystawić na głośne a puste zarzuty „zdrady“ — kiedy to wszystko widzimy i słyszymy, cały okres dziejów Galicyi rozwija się przed nami plastycznie i wyraźnie, okres zaczątku, rozwoju i zupełnego zwycięstwa naszej „polityki ugodowej“. Doprawdy: wszystko już było!

Było to, co dziś z namaszczeniem woła „Dziennik Poznański“, że „dla słabych jedyną i niezwalczoną potęgą jest siła zasad moralnych“, a nie uganianie się za doty kalnemi korzyściami; było i to, co się tam temu wprost sprzeciwia, a co tenże organ w tymże samym artykule z równym podnosi naciskiem, że najprzód trzeba coś otrzymać, zanim coś dać wolno. Było, co najsmutniejsza, i to, co znów w „Dzienniku“ przed kilku dniami znaleźliśmy, było święcenie zasady: im gorzej, tém lepiej! Odrzucenie projektu wojskowego — mówią rozważni — może na Polaków sprowadzić nowy ucisk. „Możliwości takiej alternatywy — pisze „Dziennik Pozn.“ — nie zaprzeczamy, ale jej się bynajmniej nie obawiamy.“ Jakże my doskonale znamy tę odwagę cywilną za zielonym stolikiem, któréj dowody dają do dziś dnia, siedząc bezpiecznie w Krakowie lub Lwowie, galicyjscy dziennikarze, gdy idzie o Polaków pod berłem rosyjskiem! I dla tego właśnie, dla tego tylko, że to wszystko znamy tak dokładnie i pamiętamy tak boleśnie — uważamy się za uprawnionych i obowiązanych do zabierania głosu w sprawie politycznego stanowiska Koła polskiego w Berlinie. Nie tylko jako Polacy do Polaków, ale jako ludzie, zbierający bądź co bądź cenne owoce ugodowej polityki w Austryi, do polityków, którzy stoją jeszcze na rozdrożu w Niemczech — mamy chyba prawo przemawiać otwarcie i szczerze.

I mimowoli uśmiechnąć się gorzko potrzeba, widząc, jak ci, którzy w gruncie rzeczy obawiają się tylko niepopularności u mas i dla tego zwrotu politycznego nie chcą, przybierają na się pozory polityków praktycznych, zimnych, trzeźwych, wyrachowanych. Owszem — rozumie... — my oddamy głosy swe za ustawą wojskową, mują nie za darmo! Najprzód ulgi w szkole, potém ustawa wojskowa! Już to z pewnością nie ma w całej Polsce nikogo, ktoby doniosłości tylko ulg nie widział i nie odczuwał, ktoby uchylenia Gosslerowskich reskryptów ze serca nie pragnął, ktoby nie uznawał, że stan dzisiejszy i po drobnych ustępstwach pana Zedlitza, jest wielką, straszną dla narodowości polskiéj krzywdą! Ale téj krzywdy nie usuniecie, tych ulg nie wywalczycie, téj sprawiedliwości nie zdobędziecie — handlem z dnia na dzień! Tu nie idzie o to, kto pierwszy da, a kto pierwszy weźmie, tu idzie o coś głębszego.

Wykazawszy, jak błędnem jest hasło opozycyi, aby tylko wtedy głosować za ustawą, jeśli rząd da zaraz i naraz ulgi w szkole ludowéj, a błędnem dla tego, że wszelkie wymuszone ustępstwa mogą się stać w wykonaniu iluzorycznemi, tak pisze „Czas“ daléj:

Trudno wszakże wymagać zmysłu politycznego od ludzi, którzy nie chcą zrozumieć, że jak długo Polacy w Niemczech ustawy wojskowéj nie będą sądzić wyłącznie ze stanowiska interesów państwa, jak długo nie powiedzą: głosujemy za nią, bo widzimy jéj potrzebę, albo: nie głosujemy, bo nie widzimy potrzeby a tylko ciężary — jak długo przeciwnie mówić będą: głosujemy za nią, choć nie widzimy jéj potrzeby, byle nam rząd coś dał, albo: nie głosujemy, choć jest konieczna, bo nam rząd dotąd nie dał nic, czy dał za mało — tak długo nie mogą się spodziewać, aby ten rząd wstąpił szczerze na drogę ustępstw i pojednania! Sądzą ci politycy, czy udają, że sądzą, iż są praktycznymi mężami stanu, patrzącymi daléj w przyszłość, a oni właśnie prowadzą politykę utopij, politykę dojutrków.

Do chwili, w któréj te słowa piszemy, żaden z polskich posłów nie zabrał głosu w pierwszem czytaniu projektu wojskowego. Zdaje się wszakże, że się w Kole nie znajdzie większość, któraby poparła opozycyą. Ale tu nie o to tylko idzie; tu idzie nawet o kwestyą konsekwencyi politycznéj, która zaiste dziwnie byłaby w Kole małą, gdyby dziś Polacy odrzucali to, co przed dwoma miesiącami przyjmowali. To też dziś nie będziemy się zajmowali stosunkiem głosów polskich, które będą w Kole za ustawą i przeciw niéj, ani też walczyć z sofizmatem „Dziennika Poznańskiego“, wedle którego Polaków nie obowiązuje głosowanie z 6 maja b. r., ale stanowisko, jakie wobec rezolucyi Windthorsta zajęli przed dwoma laty! Nie o to, powtarzamy, tu idzie. Idzie o to, ażeby solidarnem głosowaniem w sprawie wojskowéj zaznaczyć na zewnątrz swe stanowisko za trójprzymierzem, a na wewnątrz odebrać szowinizmowi niemieckiemu najważniejszą dzisiaj broń w walce przeciwko nam! Już nieszczęśliwe komunikaty polskie w „Germanii“ były dla wrogów naszych w Niemczech strawą bardzo pożądaną, a ich autor, któremu się zapewne zdawało, że robi bardzo wysoką politykę, dowiódł tylko, że nie rozumie elementarnych podstaw taktyki politycznéj. Dla tego radzimy mu, prosimy go, aby téj zabawki zaprzestał, bo w porównaniu z jego popularnością osobistą, interes narodowy Polaków w Niemczech jest bądź co bądź rzeczą ważniejszą.

Z niecierpliwością i z niepokojem oczekujemy wystąpienia Polaków w sprawie projektu wojskowego. Mamy nadzieję, iż od tego wystąpienia rozpocznie się stanowczo nowy okres działalności Koła polskiego w Berlinie. Co więcéj, mamy powody wierzyć, że niebawem będziemy mogli na tem miejscu zapisać także początek nowego okresu w życiu Polaków w Niemczech, początek na prawdę „nowego kursu.“

Pobyt Najprzewieleb. ks. Arcypasterza na Kujawach.

Murzynno.

Tydzień już się kończy, od téj chwili, kiedym patrzał na wzniosłe i wielkie uroczystości na wsi, gdzie przeważnie mieszka lud służebny — a w parafii téj maleńkiéj wszyscy bez wyjątku o krwawym pocie czoła od świtu do zmroku pracują dla swych chlebodawców — niestety dla innowierców. — Plemie germańskie już od dawna osiadło w tych stronach Kujaw — o dawnych dziedzicach licznych włości już tylko wspomnienia. Infandum regina jubas renovare dolorem — trzebaby zawołać z Vergilem. Całe mile jedziesz, wszędzie liczne rozsiane folwarki, oko twe poi się widokiem złotéj pszenicy i posrebrzanego żyta, widzisz całe łany obsiane burakami, ale nadaremnie pytasz o nazwiska posiedzicieli Polaków; lud zato dziarski, sercem i duszą polski, wiernie stoi przy sztandarze wiary, jak tego dał wielkie dowody w czasie kulturkampfu, kocha to, co nam wszystkiem jest najdroższem, święcie przechowuje tradycye przeszłości.

Na wsi, w któréj zwykle cisza, dzisiaj ruch wielki. Sta, ba, tysiące przebiegają ulice, domy umajone, aleja z drzew, rękami poczciwego ludu kujawskiego w ostatnich dniach zrobiona, trzy wielkie bramy tryumfalne, na których odpowiednie zdaleka już widnieją napisy — to wszystko zapowiada, że niezadługo przybędzie ten oczekiwany, nasz najukochańszy Arcypasterz, który jakoby tryumfator przechodzi przez kujawską ziemię.

Godzina trzecia. Dzwony biją już oddawna, widzisz zdaleka wielkie tumany kurzu, już słyszysz dziarskich koni kujawskich tentent, z tumanów fali wynurzają się jeźdzcy kujawscy coraz bliżéj, już ich liczyć możesz — przeszło 70 — za chwilę będzie Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz między nami. Oczy u wielu zachodzą łzami radości. Już zajechał, trzykrotne niech żyje! wydobyło się z piersi wszystkich. Przy pierwszéj bramie przyjmuje Go stósowną, krótką przemową kochany nasz ks. dziekan Głabisz, i prosi o błogosławieństwo arcypasterskie dla wszystkich. Ks. Arcypasterz już na wstępie wypowiada wielkie słowa pociechy. Przy drugiéj bramie wymownemi słowy wita księdza Arcypasterza p. nauczyciel Sawilski z Markowa w imieniu nauczycieli parafii Murzynna i Branna. Przemówienie jego widocznie podoba się ks. Arcypasterzowi i na lud czyni wielkie wrażenie. Na wstępie do kościoła, jak zwykle, przyjmuje Najdostojniejszego Gościa miejscowy rządca parafii. Modli się klęcząc Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz; potem przemawia w podniosłych, pełnych namaszczenia słowach, prawdziwie apostolskich i udziela arcypasterskiego błogosławieństwa. Słuchają Go, jako Pomazańca Bożego, który przychodzi w Imię Pańskie. Przemówienie czyni głębokie wrażenie.

Po krótkim pobycie na plebanii, rozpoczyna się bierzmowanie. Znowu niestrudzony i tak bardzo dbający o dobro swych wszystkich owieczek Wielki Pasterz mówi do ludu swego o Sakramencie Bierzmowania. Lud słucha z wytężoną uwagą, duchowni (cały dekanat był wtedy w Murzynnie), nie mogą wyjść z podziwu, słuchając słów Wielkiego swego Zwierzchnika duchownego — to znany, już od dawna mistrz słowa — a wieje z nich iście duch apostolski.

Wybierzmował w pierwszym dniu Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup blizko 700. Po ukończeniu znowu przemawia — Zelus domini devorat Eum; — jak wielki przykład dla duchownych.

Przy stole w gościnnym domu ks. dziekana zasiedli wszyscy, księża z dekanatu — ks. Arcypasterz, Jaśnie wielmożny ks. kanonik Kubowicz i ks. kapelan. — Była to prawdziwie duchowa biesiada — Ojciec z dziećmi swemi. Nie znamy słów Przewielebnego ks. Dziekana i odpowiedzi ks. Arcypasterza, miały być wzniosłe. Duchowni coraz więcej poznawają złote serce swego Najwyższego Zwierzchnika. Jest wszystkiem dla wszystkich, a mianowicie dla tych, którzy razem z nim pracują w winnicy Pańskiej. Kto tak jak Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz pojmuje swoje wielkie zadanie, ten chociaż i w najtrudniejszych stósunkach musi dokazać prawie cudów.

Powoli słońce chyli się ku zachodowi, zmierzch zapada, cała wieś płonie w morzu świateł, sztuczne ognie, jeden po drugim, wywołuje podziw między ludem, który wytrwa do końca, dopóki Oblicze Najlepszego Ojca będzie mógł oglądać. Śpiewa lud cały najrozmaitsze pieśni, i kościelne i świeckie, tak miłe zawsze melodye dla naszego ucha. Ks. Arcypasterz rozmawia z niejednym, radość wielka i wesele między wszystkimi, Jaśnie Wielmożny ks. kanonik zdobywa serca wszystkich, bo to prawdziwie chrześcijańska dusza, nie mniej i ks. kapelan. Ks. Arcypasterz mówi do ludu o znaczeniu śpiewu. Padają perły a lud uradowany ciągle z całej piersi woła Niech żyje nasz Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz. Zbliża się godzina rozstania; ks. Arcypasterz i Jeno otoczenie znika — lud pod najświętszemi i najwznioślejszemi wrażeniami wraca do domów swoich. Takiej prawdziwej biesiady duchowej nikt złotem opłacić nie może.

Nazajutrz jeszcze bierzmowanie — przeszło 200 osób; katechizacya dzieci — która podobno świetnie wypadła — wizytacya kościoła, i wszystkiego co z tem połączone; — jaki był rezultat nie wiem, bo to tajemnica dla profanów, prawdopodobnie dobry bo Przewielebny ks. Dziekan dba o porządek wszędzie, i kościółek Murzyński, jak może przyozdabia. Przy obiedzie oprócz duchownych było dwóch obywateli ziemskich Pan hr. Dąbski i Pan Łyskowski z Bąkowa, Pan Dr. Głabisz z Gniewkowa, i trzech członków, dozoru kościelnego, i na żądanie ks. Arcypasterza — czcigodni rodzice ks. Dziekana. W tym dniu przedstawiło się także ks. Arcypasterzowi kółko rólnicze z Paprosa. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz bardzo popiera kółka rólnicze, i zachęca duchownych i świeckich — aby w dziedzinie społecznej — o ile sił im starczy — pracowali.

W poniedziałek nad wieczorem około 6. wyjechał Najprzew. ks. Arcypasterz z swem otoczeniem i z ks. dziekanem do Wierzbiczan do państwa Schlichtingów, gdzie jak ogólnie mówią wielkiego Dostojnika Kościoła z wielką serdecznością i nadzwyczajną uprzejmością przyjęto. Tem bardziéj to podnieść należy, że to są innowiercy — Pan baron Schlich ing jest szwagrem naczelnego Prezesa. Lud na dniu tym był wolny od pracy. Pani baronowa dostarczyła poczciwemu ludowi chorągiewek, kwiatów, zieleni, tak iż cała wieś przybrała świąteczną szatę. Ks. prob. Noga z Ostrowa (Wierzbiczany należą do Ostrowskiéj parafii) przemówił w serde-

cznych słowach do Najprzew. ks. Arcypasterza; w wzniosłych słewach, jak zawsze — odpowiedział ks. Arcypasterz. Lud z całej wsi zgromadzony był przed pałacem. JWks. kanonik i ks. kapelan — jak wszędzie — tak i tutaj rozdawali obrazki i medalioniki na pamiątkę. Radość ludu była nie do opisania.

We wtorek dnia 4 lipca przypadła wielka nadzwyczajna uroczystość dla ks. dziekana — bo rodzice Jego obchodzili złote wesele. Nie piszę o tem — bo już ktoś inny w „Kuryerze" o przebiegu téj uroczystości donosił. Czcigodni Jubilaci — na dniu tym, odebrali przeszło 100 depesz i wiele listów z życzeniami — najlepszy to dowód, ilu życzliwych przyjaciół liczy liczna rodzina Glabiszów.

Wdzięczna jest i będzie zawsze nietylko cała rodzina — ale i parafia Murzyńska, że Najprzew. ks. Arcypasterz tak bardzo przyczynił się do podniesienia téj wielkiéj uroczystości. Większéj radości i pociechy nikt zgotować nie mógł czcigodnym Jubilatom.

Godzina 10 — zbliża się chwila rozstania z Najprzew. ks. Arcypasterzem. Już stoi kolasa hr. Dąmbskiego, pyszna czwórka, która powiezie wielkiego Dostojnika do Grabia. Tłumy ludu oblegają formalnie plebanią. Dziarscy jeźdzcy kujawscy uwijają się na niespokojnych rumakach. Przed kolasą Kujawiak w starym stroju kujawskim siedzi na koniu, jak prawdziwy jeździec — to stary ułan gwardzista. Ciągle okrzyki niech żyje Najprzew. nasz ks. Arcypasterz rozlegają się w powietrzu. Już Go nie masz między nami. Ale my wszyscy Nim żyjemy. Wrażenia były za wielkie, za silne — pozostaną na zawsze w pamięci wszystkich. Czemu te piękne chwile tych prawdziwie duchowych godów tak szybko minęły? Szczęśliwe Kujawy — kiedy znowu oglądać będziecie wielkiego Pomazańca Bożego — który przybył do nas w Imie Pańskie? Ave sacerdos magnus.

Podgórz, 10 lipca.

Z dniem 9 lipca nadeszła dla naszego miasteczka uroczysta i upragniona chwila, w któréj i nam tu na kresach archidyecezyi mieszkającym dano było powitać naszego Najprzewieleb. Arcypasterza.

Jakkolwiek przyjazd Jego Arcybiskupiéj Mości zapowiedziany był dopiero na godz. 5 po południu, już od wczesnego ranka ruch nadzwyczajny wszędzie panujący świadczył, że mieszkańcy jakąś wspaniałą przygotowują uroczystość. Bramy tryumfalne przez całą długość głównéj ulicy, transparenta, lampiony niezliczone, domy przybierane z gorączkowym pospiechem w dywany, światło, obrazy etc., wszystko to, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiéj w ciągu kilku godzin powstało, dając wymowny dowód radości i wesela z powodu zbliżającego się już przybycia dostojnego Gościa. A nietylko katolicy ale i protestanci i starozakonni nawet żywy brali udział w tych przygotowaniach, rozumiejąc, że wielki zaszczyt tych odwiedzin na całe miasto spada. O godz. 3 po południu wszystko już było gotowe, a gdy z wieży kościoła dano znak, iż dostojny Gość szosą od Grabia się zbliża, wyszedł nasz ksiądz Proboszcz we wspaniałéj procesyi na rynek, aby tam Arcypasterza swojego powitać i uroczyście do pięknéj świątyni naszéj sprowadzić. Tłumy ludu nieprzejrzane, bo i z sąsiedniéj dyecezyi, z samego Torunia i okolicy, a nawet z za kordonu mnóstwo ludu przybyło, w uroczystym nastroju ducha stały tak przez chwilę, dając pożądaną folgę uczuciu niekłamanéj radości, iż tak upragniona od wszystkich chwila nareszcie nadeszła. Jakoż niebawem około 50 dziarskich Kujawiaków na dzielnych bachmatach wpadło na rynek a tuż za nimi w girlandy przybrany czterokonny powóz p. Podlaszewskiego z Parchania, wiozący dostojnego Gościa. Okrzyk: „Niech żyje" z kilku tysięcy piersi napełnił powietrze, gdy Najprzewielebniejszy Arcypasterz wysiadł z powozu w towarzystwie J. W. ks. kanonika Kubowicza, kapelana swego, ks. Stryjakowskiego i ks. proboszcza Gryglewicza z Grabia. Stanąwszy pod baldachimem, wysłuchał Najprzew. Arcypasterz przemowy powitalnéj ks. Proboszcza, który trafnie podniósł tę okoliczność, że nigdy jeszcze żaden z arcypasterzy nie podjął trudów dalekiéj podróży na te kresy archidyecezyi. W dalszym ciągu dziękował ks. Proboszcz Najprzew. Arcypasterzowi za tę nadzwyczajną łaskę, jaką i jemu i całéj parafii wyświadczył, a w zamian za to składał w ofierze wyraz głębokiéj czci, gorącéj miłości i synowskiego przywiązania, zapraszając w końcu dostojnego Gościa, aby zechciał już wstąpić w progi naszéj starożytnéj świątyni i łaskami Ducha św. nas pokrzepić. Skoro Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Proboszczowi w kilku słowach za te słowa z serca płynące podziękował, zbliżyła się jedna z panien, p. Bagińska, i wygłosiła piękny wiersz, wręczając w końcu prześliczny bukiet, który ksiądz Arcypasterz łaskawie przyjął i rękę ucałować dozwolił.

Z pieśnią „Kto się w opiekę" na ustach i przy biciu dzwonów ruszył teraz ten wspaniały pochód ku kościołowi. Więc naprzód piękny krzyż procesyonalny — i liczne jedwabne różnokolorowe chorągwie kościelne, niesione przez chorążych, przybranych w białe i błękitne szarfy — 24 dziewczątek w takież szarfy i białe suknie przybranych słało wonne kwiaty, tyleż innych trzymało w rękach lilie białe, a 12 panien z bukietami z róż białych postępowało obok — wszystko zaś posuwało się we wzorowym porządku, dzięki miejscowéj straży pożarnéj, która bez różnicy wyznania członków swoich prawie w komplecie i pełnym rynsztunku się stawiła. Przybywszy do kościoła i odprawiwszy ceremoniałem przepisane obrzędy, stanął ks. Arcypasterz na stopniach wielkiego ołtarza i w dość długiem przemówieniu, nawięzując do słów księdza Proboszcza, dał wyraz radości swojéj, że jako pierwszy z Arcypasterzy w pośród nas stanął, cieszył się, że pomimo, iż i tu już, jak to ks. Proboszcz wspomniał, duch błędu i ciemności nieliczne dotąd zdobywa sobie ofiary, wiara przodków tak wspaniale się objawia, lecz zarazem upominał i przestrzegał przed fałszywymi apostołami socyalnego przewrotu, że tylko wiara i życie podług jéj przepisów uszczęśliwić człowieka prawdziwie może. Po téj pełnéj biskupiego namaszczenia przemowie udał się dostojny Gość znowu procesyonalnie przez nawę kościoła i cmentarz do mieszkania księdza Proboszcza, który z wielką starannością wszystko do godnego przyjęcia swego Arcypasterza był przygotował. Niebawem po krótkiem wytchnięciu z podróży, nastąpiła wizytacya kościoła, która ma się rozumieć, ku wielkiemu zadowoleniu dostojnego wizytatora wypadła. Bardzo się księdzu Arcypasterzowi świątynia nasza przez starostę Dybowskiego, Stanisława Sokołowskiego 1648 roku zbudowana, podobała — w szczególności podnosił ksiądz Arcypasterz jako subtelny znawca piękność cudnych rzeźb tak filarów, jak posągów i figur, umieszczonych w ołtarzach, unosił się nad pięknością i starożytnością licznych aparatów, pochodzących jeszcze z lepszych czasów, kiedy tutaj OO. Reformatorzy rezydowali.

Po ukończonéj wizytacyi kościoła wrócił ksiądz Arcypasterz do mieszkania i tam przez dłuższy czas łaskawie rozmawiał z kapłanami sąsiedniego Torunia. O godzinie 7 była kolacya, po któréj ksiądz Arcypasterz z ks. Proboszczem wyszedł na plac przed plebanią, licznym tłumem napełniony i obszedł w koło zabudowania klasztorne, informując się o wszystkiem, pozwalając po drodze zbliżać się każdemu do siebie i mając dla każdego słowa uprzejme na ustach. Wyszedłszy na ulicę, objawił chęć zobaczenia mieszkania JW. ks. Kubowicza i kapelana swego, którzy w plebanii pomieszczeni być nie mogli, a którym pp. Jangsch gorliwi katolicy z wielką gotowością na prośbę ks. proboszcza z komfortem urządzone przysposobili pokoje. Bardzo się tu N. A. podobało, a tak był uprzejmy, w obejściu i mowie swojéj przystępny i słodki, że sama gospodyni domu ze łzami w oczach długo jeszcze tę chwilę, przez którą Arcyp. w domu jéj przebywał, wspominać będzie. Tymczasem nadeszła już godz. 8, z któréj uderzeniem zagrała orkiestra na placu przed plebanią zaczynając serenadę od znanego hymnu. Ks. Arcyp. zaś udał się do ogrodu proboszcza i ztąd pięknym tonom muzyki wojskowéj się przysłuchiwał, coraz liczniejsze tłumy zaś pragnąc ucieszyć się widokiem tak zacnego gościa, brały nawet od czasu do czasu szturmem ogród, tak iż ks. prob. kilkakrotnie o ustąpieniu prosić musiał. Około godz. 9 rozpoczęto palić ognie sztuczne na brzegu stawu przy ogrodzie się znajdującego, a równocześnie tysiąc świateł zabłysły w około. Czarodziejski prawdziwie widok przedstawiał ogród proboszcz., gdzie każde drzewo, każdy krzak róży płonął różnokolorowemi światłami, a cudowne prawdziwie ognie i dźwięki wybornéj muzyki i ten szmer tajemniczy kilką tysięcznych tłumów, wszystko to zlewało się w jeden cudny harmonijny akord, tworzyło jeden prześliczny obraz, jakby żywcem z tysiąca i jednéj nocy wyjęty. Lecz nie na tem jeszcze koniec — chwilę przedtem bowiem już doniesiono ks. prob., że straż pożarna urządziła korowód z pochodniami i że niebawem przybędzie. N. Arcyp. ze wzruszeniem i wielkiem zadowolnieniem serca przyjął tę wiadomość, zwłaszcza gdy się dowiedział, że i żydzi i protest. w zamierzonéj owacyi udział biorą i w otoczeniu JWks. kan., ks. kap., ks. prob. Grygl. i naszego ks. Prob. stanął w progu probostwa. Wkrótce też dały się słyszeć napływające od miasteczka tony uroczystego marsza, a łuna bijąca z daleka od niesionych pochodni, ognie bengalskie złocące wszystko dokoła, radosne okrzyki towarzyszącego temu pochodowi tłumu — wszystko to wskazywało, że uroczystość dnia tego kulminacyjnego dochodzi punktu. Skoro ten wspaniały korowód przed dostojnym gościem przedefilował wyraził tenże życzenie podziękowania uczestnikom, wskutek czego korowód wrócił i przed Najprzew. Arcypasterzem się zatrzymał, aby wysłuchać prawdziwie serdecznych słów podziękowania w obu językach. Tu już zapał zebranych tłumów przeszedł wszelkie granice — z tysiącznych piersi zabrzmiały okrzyki „niech żyje" i Se. Eminenz Herr Erzbischof v. Stablewski lebe hoch! Po odwrocie korowodu podjął ks. Arcypasterz jeszcze przejażdżkę po miasteczku, aby obejrzeć świetną iluminacyą, w któréj wszyscy bez wyjątku mieszkańcy żywy wzięli udział.

Wróciwszy na probostwo, aż do 11-téj blisko jeszcze przypatrywał się ks. Arcypasterz z okien zebranym tłumom, dziękując łaskawie słowem i gestami za wznoszone okrzyki, poczem zebranie z towarzyszeniem orkiestry odśpiewało pieśń: wszystkie nasze dzienne sprawy. — Muzyka ucichła, zwolna światła pogasły, tłumy w milczeniu się rozeszły — i noc lipcowa, cicha, urocza rozesłała swe cienie, by Dostojnemu Gosciowi dać upragniony, a tak zasłużony wypoczynek.

Nazajutrz już o godz. 7 kościół i krużganki klasztoru pełne były pobożnych, przybyłych na mszą arcypasterską, zapowiedzianą na godz. 8. Od téj chwili, aż do obiadu, tj. do 1, nieprzerwanym szeregiem odbył Najprzew. ks. Arcypasterz wszystkie czynności urzędowe — egzaminując ściśle dziatwę szkólną, udzielając Sakr. Bierzmowania, do którego przystąpiło około 400 osób i załatwiając inne sprawy wizytacyjne. Po obiedzie, w którym także wzięli udział kapłani z dekanatu przybyli, jak i ks. prob. Nikel i Klunder z Torunia, udał się N. Arcypasterz do tegoż miasta, celem odwiedzenia sędziwego nestora obywatelstwa Zachodnich Prus, a przyjaciela swego p. Slaskiego. Około godziny 5 wrócił Dostojny Gość na plebanią, dokąd o 6 przybyła deputacya obywateli Torunia i okolicy, aby Najprzew. Arcypasterzowi jako swemu Metropolicie złożyć powinny hołd czci i uszanowania.

Nie będę streszczał przemówienia p. Slaskiego, które wam już zkądinąd jest znane; donoszę tylko, że była to bardzo podniosła chwila, gdy sędziwy mówca drżącym od wzruszenia głosem zapewniał Dostojnego gościa, jak całe społeczeństwo nasze bez względu na kordony, widzi w Nim reprezentanta wszystkich swoich ideałów i podziwia wielki rozum i niemniejszą miłość, z jaką tak trudny urząd i tak wysoką godność piastuje. W końcu poprosił czcigodny mówca w imieniu zebranych o arcypasterskie błogosławieństwo, którego też N. Arcypasterz odpowiedziawszy w przydłuższem przemówieniu łaskawie udzielił. Następnie odbył Najprzew. Arcypasterz cercle w salonie, rozmawiając uprzejmie z przybyłymi panami, z pośród których wymieniam prócz p. Slaskiego pp. Sczanieckiego z Nawry, Działowskiego z Mirachowa, Gajewskiego z Turzna, Radzcę p. Szulca, dr. Szumana, dr. Jaworowicza itd. z Torunia, również jako reprezentantów duchowieństwa, ks. prob. Klundra i ks. prob. Odrowskiego z Nawry — nie zapominając wreszcie o p. Danielewskim z Torunia. Najprzew. Arcypasterz pozwolił łaskawie zaprosić przybyłych panów na wieczorną przekąskę, któréj wyborny humor Dostojnego Gościa jak niemniej zadowolenie uczestników z tak łaskawego przyjęcia wyśmienitą stanowiły przyprawę. Zanim podano kolacyą przybył jeszcze p. landrat z Torunia z wizytą, jednakże mimo zaproszenia, tłomacząc się brakiem czasu, po kwadransie pobytu odjechał. Po kolacyi wyszedł Najprzew. Arcypasterz z gośćmi swymi do ogrodu, gdzie tymczasem znowu jak dnia poprzedniego odezwała się muzyka, znowu liczne tłumy się zebrały, wśród których Najprzew. Arcypasterz z ojcowskim na twarzy uśmiechem swobodnie się przechadzał. O godz. 9 pożegnała deputacya Najprzew. Arcypasterza właśnie w chwili, gdy ponownie ogród, kościół i całe miasto zajaśniało rzęsistem światłem — gdy jednak Najprzewielebniejszy Arcypasterz czuł się nieco zmęczonym, wrócił wcześnie z otoczeniem swojem na górę, by w oknie mieszkania być świadkiem powtórnych owacyi. Swietność tego wieczoru nie tylko nie ustępowała wspaniałości poprzedniego, ale raczéj przewyższyła tamtę, bo ognie dzisiaj spalone przewyższyły wszelkie oczekiwania. Sam Najprzewiel. Arcypasterz z wielkiem zajęciem im się przypatrywał, otoczenie Jego było zachwycone, a p. W. orzekł, że nawet w Lucernie nie było tak pięknie. Jak wczoraj tak i dziś odśpiewano pieśń wieczorną, a tak i ten drugi wieczór minął, jak jedna chwila, błogo, jak sen i miléj, który w sercach wszystkich długo jeszcze piękne budzić będzie wspomnienia...

W piątek o godz. 9 naznaczony był odjazd dostojnego Gościa. Znowu liczna rzesza parafian i obcych asystowała Najśw. Ofierze, odsłużonéj już w naszéj świątyni przez Najprzew. Arcypasterza odprawionéj, ale baczny spostrzegacz nie mógł nie dostrzedz, że zbliżający się odjazd rzewne poczyna w sercach budzić uczucia.

Krótko przed 9 zajechał ten sam powóz p. Podlaszewskiego przed probostwo, otoczony przez liczną gromadę tych, którzy pragnęli po raz ostatni ucałować ojcowską dłoń swego Arcypasterza. Ks. proboszcz odprowadziwszy ks. Arcyp. do powozu, pożegnał dostojnego gościa szczerem przemówieniem wyrażając raz jeszcze swą i parafii swojéj wdzięczność, jak nie mniéj i żal, że te piękne chwile tak szybko przeminęły. Gromki okrzyk „niech żyje nasz Ojciec, nasz Arcyp." głośnem echem odbił się o mury klasztorne — rozrzewnienie pozostających zaś objawiło się głośnym płaczem, zwłaszcza u tych, co przybyli z dalekiéj strony wschodniéj granicy — nie dla innéj pewnie przyczyny, jak że „amplius eum non essent visuri...

Kilkunastu jeźdzców w szarfy przybranych towarzyszyło ks. Arcyp. w podróży do ostatniéj stacyi t. j. do Gniewkowa, dokąd też i nasz ks. proboszcz z ks. prob. Grygl. podążył.

Bismarck znowu przemówił.

Zeszłéj soboty wybrało się około 400 osób z małego księstewka Lippe do Friedrichsruh, aby „hołd złożyć" księciu Bismarckowi, któremu wręczono wielki wieniec dębowy z liści lasu Teutoburskiego, a żonie jego album.

Przy téj sposobności ciekawą wygłosił Bismarck mowę. Napiętnował on ów „nieszczęsny wpływ" zagranicznych prefektów, rzymskiéj biurokracyi i prawodawstwa rzymskiego na stósunki germańskie. Następnie mówił książę o małych państwach niemieckich, które są kitem spajającym radę związkową, *któréj członkowie każdego czasu powinni módz zabierać głos w parlamencie, chociaż są w mniejszości w gronie Rady związkowéj.* Ubolewa książę, że członkowie Rady związkowéj nie korzystają z tego prawa. Utyskiwał też książę na to, że *polityka cesarstwa nie podlega krytyce poszczególnych sejmów niemieckich.* „Ja sobie inaczéj wystawiałem współudział państw niemieckich w życiu narodowem, gdy ustanawiano konstytucyą, myśląc, że mniejsze państwa więcéj niż obecnie będą miały wpływu na przebieg spraw cesarstwa." Tak daléj wyrzekał Bismarck nad mniejszemi państwami niemieckiemi, twierdząc, że gdyby poszczególne sejmy niemieckie zajmowały się sprawami ogólnemi cesarstwa, to byłoby więcéj interesu dla nich i więcéj życia w cesarstwie. Dziś koncentruje się krew tylko w głowie i w sercu, t. j. w bundesracie i w parlamencie. Gdyby to przynajmniéj obrady bundesratu publicznie się toczyły, toby one były skuteczniejszemi. Dzisiejszy bundesrat nie zyskał tego znaczenia w opinii publicznéj, jakie sobie Bismarck wystawiał. Może on też z czasem spaść do roli, którą zajmuje Izba panów, która nie zażywa odpowiedniego poważania. Tuszy sobie książę, że poddani księstewka Lippe, powróciwszy do domu, będą dokładali wszelkich sił, aby także małe księstewka miały udział w polityce cesarstwa przez poszczególne sejmy. „Spodziewam się, że przyjdzie czas — tak mówił Bismarck daléj — że biurokraci, których Hermann pozabijał w lesie teutoburskim, ci „prokuratorzy", jak ich to wówczas nazywano, nie będą samorządzcami. Wyrzeka następnie książę na biurokracyą, która jako doradczyni tronów i książąt, przez owych radzców, ministrów itp., tłumi narodowe poczucie. Ta biurokracya to ów dławiący Boa constrictor.

Tyle naprawił Bismarck swoim gościom z Lippe, podszczuwając ich i inne państewka i państwa do opozycyi przeciw polityce cesarstwa i przeciw rządowi cesarskiemu.

Dziś się te ujemne strony konstytucyi niemieckiej przypomniały ekskanclerzowi, a czy on ich to nie przewidział przy ustawianiu konstytucyi? Czy ich nie widział przez cały czas swego urzędowania? Bismark nie miałby być tak bystrym, aby tego przewidzieć i nie widzieć potem tego, co się dzieje, jak on dziś powiada, z krzywdą dla niemieckiego ducha narodowego.

Jeżeli Bismark tego nie przewidział i nie widział później, to słaby z niego polityk, który chyba zbiegiem okoliczności innostronnych, przy pomocy chwilowych warunków korzystnych stanął na tej wyżynie, na którą go Niemcy pchali. Ale nie przypuszczamy takiego krótkowidzenia i przeciwnie myślimy, że mając uboczne myśli w duszy, taką przeprowadził pod swemi rządami konstytucyą niemiecką.

Możeby niejedno można uważać jako taki cel uboczny, aby Hohenzollernom sprowadzić kłopoty. To zajęcie Alzacyi i Lotaryngii, krępujące każdy prawie krok polityczny Niemiec, uważają już od dawna niektórzy jako ciężkie okowy u nóg Niemiec. To podarek Bismarka.

Taki polityk, jakim się mienił książę Bismark, powinien był wiedzieć, że walka z Kościołem katolickim, silniejszych jak on skruszyła, a jednak ją wywołał, zaklinając się wśród wrzawy antykatolickiej, że nie pójdzie do Kanosy. A jednak poszedł, chodziło mu tu wiodcznie o odstręczenie kilku milionów poddanych od tronu monarszego. I to mu się po części udało.

Kto wychował, kto wypielęgnował socyalizm niemiecki? Bismarck, który obradował z Lassalem, który kokietował z socyalistami naprzykład wrocławskimi, Bismarck, który znał ducha socyalizmu. Bismarck jako psycholog i polityk, powinien był wiedzieć i wiedział téż, że ducha, że i idei paragrafami nie stłumi, nie zabije. A jednak urządził obławę paragrafową na socyalistów, którzy pod obuchem praw wyjątkowych wzrośli do potęgi, podkopując wszelkie powagi kościelne, społeczne i monarsze. Narobił Bismark kłopotu rządom i społeczeństwu.

Już to taka natura Bismarcka, aby odpychać poddanych od serca monarszego. Z tych pobudek wzniecił on niewątpliwie hecę przeciw nam Polakom, szczując na nas i przeciw nam i dwór i wszelkie inne siły polityczne.

Przez cały czas swych rządów kanclerskich i poprzednich, podżegał Bismarck wszystko, na co spojrzał przeciw rządowi cesarskiemu. Europa była w ustawicznym niepokoju, handel i przemysł w ciągłej emocyi, w kraju patrzały na siebie stronnictwa narodowości okiem nienawiści.

Ta biurokracya, którą Bismarck dziś uważa za hydrę, którejby łeb skręcić trzeba, to przecież dziecko Bismarcka, stworzone ku wielkiemu kłopotowi, rządów sfer wyższych. Ktoby to przed Bismarckiem był słyszał, aby jaki urzędnik podwładny urągał przepisom ministra, idąc swoim dworem w szkole! Ktoby to przed Bismarckiem był słyszał, aby za urzędnikiem przez ministra przeniesionym, upominano się w pewnych kołach biurokratycznych tak, że minister uległ? Urzędnicy i cywilni starszéj daty, znający pruski rygor z czasów dawniejszych, potrząsają głowami, patrzą na to, co niewątpliwie nie dowodzi siły rządu tam, gdzieby jéj się szukać należało.

Ten opozycyjny biurokratyzm, wierzgagający przeciw powadze wyższéj, to wychowaniec Bismarcka, który przy pomocy tych sił biurokratycznych taką zyskał aureolę, że obawiać się należało, iż obok niéj zgaśnie powaga monarsza, któréj rządy Bismarcka nie mały cios zadały.

Czas było, aby odszedł Bismarck, ale, aby dziełu było skończonem, a nie połowicznem, trzeba w interesie państwa, w interesie monarchii usunąć jeszcze nie mało małych Bismarcków, nie umiejących się w swej dumie i arogancyi zastósować do sprawiedliwego, objektywnego traktowania osób i rzeczy, należących do politycznego ustroju państwa.

Kardynał Meignan i wspomnienie o Polsce.

Kardynał Meignan, arcybiskup z Tours, we Francyi, nominowany kardynałem w lutym b. r., otrzymał na ostatnim Konsysterzu papieskim kapelusz kardynalski, a następnie tak zwany tytuł kardynalski, tj. kościół w Rzymie, którym jest kościół *Trinità ei monti.* Kościół ten, położony w najpiękniejszem miejscu wiecznego miasta, ma przy sobie klasztor, w którym jest zakład wychowawczy *Sacré-Coeur.* W tym klazztorze znalazła kiedyś (1845 r.) dłuższy przytułek słynna Matka Makryna Mieczysławska, bazylianka z Litwy, która, uchodząc przed okrutnym zaprzańcem Siemaszką, przybyła do Rzymu. Na jednym z korytarzy klasztornych, zamienionym po wyjściu ztamtąd Matki Makryny na prześliczną i słynną kaplicę, znajdował się obraz, przedstawiający Matkę Najświętszą, przędzącą kądziel, przed którym Matka Makryna często się modląc, powtarzała te wyrazy: „Matko Przedziwna, módl się za nami!" Słowa te na pamiątkę pobytu tamże Matki Makryny, wielkiemi literami wypisane po polsku naokoło obrazu, dotąd się znajdują. Wiele osób nawiedzało tutaj wówczas Matkę Makrynę, pragnąc ją poznać i poleció się jéj modlitwom. I rzeczywiście dla niektórych wymodliła ona szczególne łaski, a pomiędzy innemi dnia 7 listopada 1846 r. osobliwsze uzdrowienie ks. Blampin, jak o tem poświadcza napis, obok obrazu umieszczony.

Objęcie tytułu kardynalskiego przez ks. kardynała Meignan odbyło się w niedzielę, dnia 18 czerwca b. r. z wielką okazałością wobec ambasadora francuzkiego i wobec mnóstwa osób, zwłaszcza z wielkiego świata francuzkiego. Podczas téj uroczystości kardynał Meignan, należący do najuczciwszych i najznakomitszych biskupów francuzkich, miał długą bardzo mowę, w któréj znajdował się następujący ustęp: „Jest temu prawie pięćdziesiąt lat (1846), gdy jeden młody ksiądz, nadwerężywszy mocno swe zdrowie pracą duchowną w Paryżu, był wysłany do Italii przez ówczesnego arcybiskupa X. Affre, aby w łagodniejszym klimacie mógł wzmocnić swe niknące siły i wstrzymać uciekające zeń życie. W tym czasie jedna święta niewiasta, co była wyznawczynią wiary w Polsce, szukając schronienia, przybyła do Rzymu. Zakonnice Najsłodszego Serca *(Sacré-Coeur)* przyjęły ją do siebie z tą otwartą zawsze miłością. W krótkim bardzo czasie sława jej świątobliwości rozeszła się po całem wiecznem mieście. Bóg, mówiono zewsząd, wybrał ją za potężną pośredniczkę utrapionych i chorych, dla których otrzymywała widoczne łaski. Bóg, mówiono, ubogacił ją nawet darem proroczym — Dzięki uprzejmości polskiego kapelana Matki Makryny (takie bowiem imię nosiła ta święta niewiasta), byłem jej przedstawiony i to w stanie takiego osłabienia, że zewsząd wynurzano mi swe współczucie. Przypominam sobie, iż dawała ona posłuchania w klasztorze tutejszym u stóp obrazu Matki Najświętszej. Obraz ten od owego czasu nazwano obrazem Matki Przedziwnej a korytarz otaczający go zamieniono na kaplicę, w której liczne *ex-vota* świadczą o otrzymanych łaskach. Makryna zwróciła swe oczy pełne współczucia na młodego księdza i rzekła: „Przez dziewięć dni odprawiaj Mszę świętą o tej godzinie, kiedy my przystępujemy do Komunii świętej; będę się za ciebie modliła, a na końcu nowenny przyjdź mnie nawie-

dzić.“ W towarzystwie polskiego kapelana, którego imię przez wdzięczność muszę tutaj wspomnieć, to jest X. Aleksandra (Jełowickiego), przybyłem stosownie do życzenia Świętej. Oblicze jej rozpromieniło się łaskawą dobrocią i rzekła: „Miej ufność, wyzdrowiejesz i piękną będzie twoja służba u ołtarza.“

Tym młodym 26-letnim księdzem chorym i prawie bez nadziei życia będącym, do którego Matka Makryna wyrzekła te pełne pociechy słowa, jest kardynał, który dzisiaj przypomina to tkliwe zdarzenie, jakie w żadnej historyi, oprócz mojego serca, nie jest zapisane. Dzisiaj to już nie pielgrzym nie znany przyszedł prosić o posłuchanie u stóp Matki Przedziwnej: to Kardynał, któremu Leon XIII nadał tytuł kardynalski tego kościoła. Proszę więc Wielebną Matkę przełożoną tutejszego klasztoru, aby mi pozwoliła dzisiaj zawiesić wotum w kaplicy Matki Przedziwnej dla spłacenia, może nieststy zapóźno, tego świętego długu, jaki mam dla Królowej Niebios, i złożenia świadectwa mojej wdzięczności i ku zbudowaniu wiernych.“

(X. Dr. W. S.)

KORESPONDENCYE.

Z Garbatych Kujaw, 10 sierpnia.
(O tem i owem.)

W miasteczku pewnem powiatu szubińskiego nie głosował wcale przy pierwszych wyborach jeden z katolickich nauczycieli — Polak. W kilka dni po tych wyborach otrzymał list adresowany, jak znawcy pisma powiadają, ręką pewnego urzędnika szkolnego; w kopercie była odezwa wyborcza na korzyść Juliusza Rittera z Nakła i zarazem dołączona kartka wyborcza, aby nauczyciel wiedział, jak przy ściślejszych wyborach ma głosować. Ten, który przysłał tę kartę, za mało ma widocznie pracy szkólnéj, więc zajmuje się rozsyłaniem kartek i odezw wyborczych.

W zeszły czwartek zjechał p. inspektor powiatowy Heisig z Szubina na konferencyą do tego miasteczka, przywołał tego nauczyciela i pyta go się czemprędzéj czy dostał odezwę wyborczą i kartkę przezeń mu posłaną? Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, pyta go zaraz jak głosował? na kogo? To przecież już niezawodnie nie należy do „fachu“ inspektorskiego, takie dozorowanie nauczycieli w sprawach wyborczych. Nasi posłowie powinni się upomnieć o to u p. ministra.

Ten sam p. Heisig odbywał niedawno konferencyą z nauczycielami na wsi, gdzie brał niektórych nauczycieli na wypytki dla czego wystąpili z „Freien Lehrer-vereinu?“ Komu się dali powodować przy tem? Naturalnie, że otrzymał odpowiedź, iż jako katolicy nie mieli żadnéj korzyści z należenia do symultannego Lehrervereinu! Nie podobało się to wcale p. Heisigowi i dał do zrozumienia, że jego życzeniem jest, by napowrót wstąpili do Lehrervereinu! Wątpię bardzo, czy znajdzie posłuch?!

W sprawie owych 5 m. naznaczonych na nauczyciela p. Thiele z Barcina (którego w mowie posła Schroedera mylnie ewangelikiem zrobiono) podobno p. minister na rekurs p. Thielego zażądał ścisłego sprawozdania i to z innych jeszcze spraw, tak że ktoś w wielkich jest opałach. Podobno inspektor był w téj sprawie w tych dniach w Barcinie i tam protokół z nauczycielami spisywał; nie mógł atoli wstrzymać się, aby p. Thielemu wśród rozmowy o innych sprawach, o których wam kto inny niezawodnie doniesie, nie powiedzieć, że nie zna tolerancyi.

W końcu oświadczam p. inspektorowi, który jak powiedział, sobie z takich korespondencyi nic nie robi, że to, co piszę, nie jest „Brandfackel!“

Niemcy.

* ***Berlin,*** 10 lipca. Frakcya socyalistyczna w parlamencie stawiła wniosek żądający stałego *zniesienia* wszystkich *ceł zbożowych.*

— *Wolnokonserwatyści* stawili wniosek dotyczący stosunków *rzemieślniczych.* Przy izbach rzemieślniczych ma być ustanowioną uorganizowana reprezentacya rzemiosł, której zadaniem byłby nadzór nad uczniami, gospodami i t. d. oraz piecza interesów rzemiosł w kierunku technicznym i gospodarczym.

— *Dep. Fusangel* został przyjęt do frakcyi centrum, tak donosi „Berl. Tagebl.“

— Rozczulające wyznanie czytamy w „Kreuzztg.“ Ubolewając nad stratą okręgu wyborczego Kłajpeda-Szyłokarczma (gdzie zwyciężył wolnom.) zauważa, że nie byłoby to nastąpiło, gdyby konserwatyści tamtejsi byli poparli kandydaturę konserwatywnego Litwina, dalej pisze dosłownie: Oby nareszcie wszyscy wpływowi konserwatyści przyszli do przekonania, że jak zaniechano kulturkampfu, także odstąpić należy od *gwałtownéj germanizacyi,* jeżeli się nie pragnie wzmocnienia najradykalniejszych stronnictw.“ Tak pisze organ stronnictwa, które ongi z takim zapałem uchwalało prawa antypolskie. — Winszujemy nawrócenia!

— „Nationallib. Corresp“ oblicza, że większość za projektem wojskowym wynosić będzie 30 gł. „Freizinnige Ztg.“ natomiast liczy tylko 10 gł. — 201 contra 191.

Prezydyum parlamentu pp. Levetzow, bar. Buol i Dr. Bürklin, przyjmował cesarz w niedzielę w południe o godz. 12 w nowym pałacu w Poczdamie. Cesarz wyraził swe zadowolenie, że widzi znowu p. Levetzowa na czele parlamentu, następnie zwrócił się do obydwóch wice-prezydentów, wypytując się o ich stosunki osobiste i rodzinne. W dalszym ciągu audyencyi przemawiał cesarz za przyjęciem projektu wojskowego, wspomniał o wzroście militarnym państw sąsiednich, o konieczności uspokojenia ludności przyjęciem projektu. Z naciskiem podniósł prędkie przeprowadzenie prawa o kadrach we Francyi i że wojskowe żądania nie spotykają się tam nigdy z opozycyą. Następnie przyjmowała prezydyum cesarzowa. — Orzewiając mowę deputowanego Bennigsena pisze „Kreuzztg.“ że niebawem się okaże, iż kanclerz skłonnym jest do oparcia swéj polityki na umiarkowanym liberalizmie.

Centrum podjęło stary wniosek stronnictwa wolnomyślnego, dotyczący zmiany ustawy wyborczej do parlamentu. Wniosek żąda, ażeby w przyszłości oddawano kartki wyborcze w *kopertach.*

Telegramy.

Paryż, 10 lipca. Minister finansów, Peytral, cofnął swoją dymisyą. Na posiedzeniu rady ministeryalnéj proszono go o to, oświadczając, że dymisya jego pociągnęłaby za sobą dymisyą całego gabinetu.

Izba deputowanych odrzuciła 279 głosami przeciwko 149 wniosek, żądający amnestyi dla osób skazanych z powodu ostatnich rozruchów w dzielnicy łacińskiéj. Prezes ministrów przyrzekł łagodnie postępować z studentami.

Rada municypalna wzywa ludność paryzką, aby nie brała udziału w uroczystości w dniu 14 lipca.

Komisya wojskowa senatu przyjęła ustawę o kadrach.

Londyn, 10 lipca. Izba gmin obradowała nad § 9 bilu homerule, tyczącym się irlandzkiej reprezentacyi w parlamencie państwowym.

Londyn, 10 lipca. Wielki książe następca tronu rosyjskiego wyjechał dzisiaj przed południem o godzinie 11 do Berlina. Król duński, książe i księżna Walii, towarzyszyły mu do dworca.

Londyn, 10 lipca. Wedle telegramu z Rio Grande do Sul, wybuchło w tejże prowincyi częściowe powstanie. Powstańcy mają oblegać miasto Rio Grande.

W Bagé została przerwaną komunikacya kolejowa. 100 uzbrojonych pasażerów pod przywództwem niejakiegoś Kolko zdobyło parowiec „Jupiter“ po opuszczeniu Buenos Ayres.

Londyn, 10 lipca. Biuro Reutera donosi z Fezu: Dnia 6 b. m. przyszło do krwawego starcia między przedniemi oddziałami ekspedycyi szeryfa a powstańczemi szczepami Hemalów i Sarshean'ów. Powstańcy zostali pobici, atoli ekspedycya poniosła stratę 40 żołnierzy. Spodziewane są dalsze potyczki.

Londyn, 10 lipca. Biuro Reutera donosi z Buenos-Aires pod datą 8 lipca: Rząd narodowy wydał dekret, rozwiązujący nieregularne wojsko, które zostaje pod komendą gubernatora Buenos-Aires, Costy. Rozporządzenie to polecono p. zeprowadzić ministrowi wojny.

Londyn, 10 lipca. Trzy tysiące górników zawiesiło roboty w Fovestoflean z powodu obniżenia płacy. W Nottingham grozi również wybuch strejku robotników górniczych.

Rzym, 10 lipca. Wczoraj po południu wykoleił się pociąg na linii kolejowéj Pize Livorno. — Z personału służbowego jeden człowiek jest zabity, dwaj ranni, Podróżni nie doznali żadnego uszkodzenia.

Buda-Peszt, 10 lipca. Według urzędowych doniesień zaszły wczoraj w komitacie bereskim dwa dalsze podejrzane wypadki zasłabnięcia. Zdaje się jednak, że są to wypadki kataru kiszek. Zarządzenia ministra przeprowadzone są wszędzie z całą ścisłością.

Zjazd Spiewaków w Krotoszynie.

II.

Krotoszyn, dnia 9 lipca 1893.

Zjazd otwarty a rzeczywiście jest wspaniałym. — Niemcy i Zydzi powiadają, że nigdy podobnej uroczystości w grodzie naszym nie było.

Około północy przybyło blizko 200 uczestników; powitani przez komitet miejscowy na dworcu, udali się do miejsca zbornego, do strzelnicy, a tutaj po serdecznych uściskach, wzajemnem poznaniem się wywołanych, udali się do kwater swoich. Już od najrychlejszego rana wszystko na nogach.

Miasto całe przystrojone w chorągwie, wieńce, drzewka — tłumy ludu snują się po ulicach; dziatwa licznie zastąpiona.

Zbliża się godzina 8: oczy tłumy zwrócone na ulicę Zdunowską, bo tą drogą śpiewacy pójść mają do kościoła na mszę świętą. Widać już pierwsze sztandary — ludek nasz na widok chorągwi podnosi okrzyk radości. Świątynia przepełniona wiernymi; z trudnością porządkuje pobożnych prezes dozoru, pan profesor Lindner. Trzynaście sztandarów stawa przed wielkim ołtarzem. Ks. profesor Jaworski wychodzi ze mszą świętą a zebrani korne zasyłają modły do Pana nad Pany na intencyą Zjazdu. Podczas podniesienia i sztandary schylone zostały przed Bogiem Najwyższym.

Prócz wiernych naszego wyznania, widzieliśmy w świątyni naszej i Zydów i protestantów. Nabożeństwo skończone i nastaje uroczystość wielka poświęcenia sztandarów inowrocławskiego i koźmińskiego Kółka. Rozczulającą była mowa ks. profesora Jaworskiego. „In hoc signo vinces“, tak mówił,' wytrwałością i pracą organiczną my wszelkie trudności przezwyciężyć możemy; zbierajcie się często pod wasze godła, pokrzepiajcie ducha i ożywiajcie duszę tem, co najdroższem sercu, t. j. śpiewem. Wracajcie szczęśliwie po godach Waszych do zagród domowych! opowiadajcie swoim, coście tutaj u nas widzieli, słyszeli. Podczas mszy świętéj Kółko krotoszyńskie aczkolwiek może najmłodsze, dodało uroczystości uroku śpiewem swoim, dobrze wykonanym pod kierownictwem niezmordowanego dyrektora śpiewu p. Czujewicza. We wzorowym porządku wracają śpiewacy z nabożeństwa i pochód skierowany do strzelnicy. Za przybyciem patron pan mecenas Czypicki z prawdziwem ciepłem serca przemawia do chorążych nowo poświęconych sztandarów. Żąda od nich przyrzeczenia, że starać się będą, aby sztandary znajdujące się w ich rękach były zawsze godłem jedności i miłości wzajemnéj. Niejedna łza potoczyła się po licach, niejedno westchnienie wywołane zostało z głębi serca obecnych i to życzenie oby słowa nieocenionego patrona Kółek się ziściły. Po téj uroczystości na mównicę wstępuje p. dr. Borowski z mową przywitalną. Mowę p. dr. B. gorliwego pracownika dla spraw naszych narodowych przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

Czcigodni Rodacy!

Gdy wśród nieszczęść narodowych gromy zewsząd na nas biją, gdy społeczeństwo nasze polskie nie zawsze solidarnie postępując na stronnictwa się rozdziela, to prawdziwie błogiem jest uczucie, jakiem przejęci jesteśmy dzisiaj na widok tak licznych przedstawicieli rozmaitych zawodów, stron najrozmaitszych, gdy widzimy złączonych wszystkich jedną myślą wzajemnéj miłości, ogrzanych jednem sercem gorącem. I cóż jest tym łącznikiem, pytam się? Nie trudna odpowiedź: tętnem serc wszystkich narodów, to śpiew, wynikiem najgłębszych myśli, to śpiew; dziecko usypia przy śpiewie, bohaterskie czyny mężów sławnych śpiewem opiewają, a i śpiew towarzyszy zmarłemu na miejsce wiecznego spoczynku. Węzłem naszego zebrania się także jest śpiew, wynurzyć w nim mamy ducha naszego, uszlachetnić nim myśli nasze. Zaszczytnem dla nas Krotoszyniaków, że nam przypadło w udziale przyjąć w murach grodu naszego tak licznych gości śpiewaków. Witamy Was serdecznie: witamy rodaków z nad Wisły, Drwęcy i Bugu, z nad Warty, Odry i Szprewy. Ciasne zagrody nasze rozstąpią się na Wasze przywitanie, a prawdziwe ciepło serc naszych nagrodzi niejedne niedogodności, na jakie będziecie może wystawieni. Bądźcie względnymi na nas, tutaj na kresach Slązka mieszkających, zapewniamy Was, że chęci mamy jak najlepsze i uczynimy wszystko, na co siły nasze starczą.

Witam więc, witam raz jeszcze Czcigodnych Rodaków, witam Was w imieniu żon i córek naszych.

A więc w głosy śpiewakowie
Nieście Waszą dań,
I praszczurów polskiéj pieśni
Czcijcie śpiewem bracia cześni,
Jak przystało im!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek, 11 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Asesor rejencyjny dr. Schechе mianowany radcą ziemiańskim na powiat zaberski.

* *Z tutejszéj szkoły uzupełniającéj.* Chłopcy uczęszczający do téj szkoły, a dotknięci karami za zmudę, łamią sobie głowę nad tem, co uczynić: czy zapłacić te kary, czy też iść do aresztu. Z ciekawych narad nad tym przedmiotem wykazuje się, że chłopcy nogami i rękoma opierają się więzieniu, bo ich wstyd być skazańcami, lękają się też tak samo, jak ich rodzice, aby się nie popsuli w więzieniu. Brak pieniędzy do zapłacenia téj kary, znieważa ich atoli do zadośćuczynienia twardym warunkom prawa przez odsiedzenie więzienia. Są też tacy, którzy uciułali sobie nieco grosza na garderobę zimową, ale tego wydać nie chcą, bo musieliby zięnąć zimą i boso chodzić. „Ja mam aż .... marek zapłacić za zmudę — skarżył się drugim jeden z tych uczniów — ale nie mam butów. Rodzice płaczą, że mam iść do kozy, ale cóż robić, kiedy buty kupic muszę, a rodzice nie mogą mi ich sprawić.“

Ciekawą byłaby statystyka, któraby przedstawiała liczbę takich skazańców, którzy oswoiwszy się z więzieniem, będą do niego wsadzani potem częściéj za grube przestępstwa i za zbrodnie może nawet. Ostatnia to szkoła, która policyi, sądów i prokuratorów woła do pomocy. Taka szkoła ani wykształcić ani wychować nie może. Precz z nią, a w jéj miejsce postawić należy szkołę fakultatywną, fachową.

Niechaj się cechy tutejsze czemprędzéj zajmą tą szkołą i terminatorami do niéj uczęszczającymi. Cechów jest obowiązkiem stać na straży umoralnienia uczniów warsztatowych. Niech więc cechy zbiorą materyał z szkoły tutejszej; niech się odwołają na Berlin, na Bydgoszcz i inne większe miasta, które przewidując, że w szkole uzupełniającej, zwłaszcza miast większych, jest niezmiernie trudno utrzymać dyscyplinę i żądać regularnego uczęszczania do szkoły, oparły się zaprowadzeniu tych szkół nowego pomysłu biurokratycznego. Cechy powinny udać się najprzód do reprezentacyi miejskiéj, dopominając się zniesienia przymusowéj szkoły uzupełniającéj, a gdyby tu nie odebrały odpowiedniéj odpowiedzi, pójdą daléj. Na uzasadnienie tego wniosku jest bardzo dużo wdzięcznego dla petentów, chociaż arcysmutnego materyału. Dostarczyliśmy go już niemało w artykule niedzielnym, a w tece jest go jeszcze dużo. Majstrowie niechaj dostawią cechom materyału, który już zebrali, a o więcéj niechaj się starają. Usunięcia tych szkół wymaga nasz interes przemysłowy, moralny, religijny i wogóle społeczny,

* **Posiedzenie komitetu** III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, odbędzie się dnia 14 lipca (w piątek) o godzinie 9 wieczorem w Banku ziemskim — na co zwrcamy uwagę członków tegoż komitetu.

* **Cwierćroczne zebranie** Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu odbędzie się w środę dnia 12 b. m. o godzinie 8½ wieczorem w lokalu p. Miśkiewicza, przy Starym Rynku 58. O liczny udział Szanownych Członków uprasza

Dyrekcya Tow. Przemysłowego w Poznaniu.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim otwartą co wtorek i czwartek od godziny 3 po południu do 6 wieczorem, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **W sobotę** dnia 8 lipca odbyło się w hotelu Mylius zebranie, na którém zajmowano się kwestyą założenia spółki celem sprzedaży do Berlina masła wyrobionego przez producentów z W. Ks. Poznańskiego. Na przewodniczącego zebrania, na które stawiło się także kilkunastu Polaków, wybrano inicyatora zwołującego zebranie p. Hünerasky'ego z Charzewa, na ławnika wybrano p. Szanieckiego z Podarzewa. Projekt statutów mającéj utworzyć się spółki, przedłożony przez zwołujących zebranie, został przyjęty z małemi zmianami. Na wniosek hr. Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa przyjęto jako osobny paragraf do statutów, że statuta w języku polskim będą publikowane, i że język polski na zebraniach przy dyskusyach będzie równouprawniony z niemieckim językiem. Nie przystąpiono do założenia Spółki, gdyż reprezentanci pojedyńczych mleczarń, którzy tworzyli znaczną większość zebranych, nie mieli tak daleko idącego polecenia, aby mogli zaraz do spółki przystąpić.

* „**Ostdeutsche Presse**“ mylnie donosi, że spalił się dworzec w Poznaniu. Jak na innem miejscu donosimy chodzi tu o dworzec w Zbąszyniu.

* **Zniwa** rozpoczęły się w okolicy Poznania. W ogólności zbiór będzie średni, ziarnka są małe i wysuszone.

* **Dworzec kolejowy** w Zbąszyniu spalił się w niedzielę wieczorem doszczętnie. Naczelnikowi stacyi spaliło się podobno 18,000 marek w gotówce. Sprzedaż biletów została zawieszoną do poniedziałku, ponieważ wszystkie stały się łupem płomieni. Domostwo, w którém znajduje się poczta, zdołano uratować.

* **W Bydgoszczy** w pobliżu żydowskiego cmentarza zaczęło się palić zagajenie. Usiłowaniom przechodniów udało się ugasić pożar, który nie przybrał jeszcze szerszych rozmiarów.

* **W sobotę** odbyło się w Bydgoszczy przy wielkim udziale członków trzecie tegoroczne posiedzenie Towarzystwa lekarzy na obwód rejencyjny bydgoski. Między innemi miał radzca medycynalny i rejencyjny dr. Siedamgrotzky wykład o kwestyi żywo obecnie obchodzącéj Bydgoszcz, t. j. o założeniu wodociągów i o najlepszéj metodzie usuwania fekalii.

* **Teatr polski w Chełmnie.** W środę komedya: „Dom waryatów“ i mazur.

W czwartek komedya „Flirt.“

* **Szubin.** 2 bieżącego miesiąca w skutek niedoczony powstał pożar w boru proboszczowskim, który ugasił sąsiadujący p. Becker z Wieszek. Wytliło się około ćwierć morgi mchu. Drzewo nie nie ucierpiało. — W przeszłą niedzielę pokaleczyło trzech pijaków tutejszego stróża Siuchnińskiego nożami po głowie tak bardzo, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. — Dziś w południe zapaliła się trawa w skutek rzuconéj zapałki przez robotnika przy zapalaniu fajki, przyczem spaliło się tutejszym rólnikom Józefowi Siuchnińskiemu kilkanaście prętów żyta, a Pradny przeszło morga. Podobnéj do latosiéj suszy i upałów, nie pamiętają tu najstarsi ludzie. Od początku maja nie mieliśmy tu prawie deszczu. Nadto mróz w przeszłym tygodniu zwarzył tu okolicami perki a tatarkę zupełnie zniszczył. Łąki i koniczyny niedopisały, jarzyny zaschły. Kłopot wielki o paszę na zimę.

* **Perony** kolejowe mają być od 1 kwietnia r. p. zamykane na pruskich kolejach skarbowych i tylko na czas wsiadania i wysiadania otwierane dla samych podróżnych. Zarząd kolei chce oszczędzić konduktorom wozowym rewizyą biletów w wozach i uskuteczniać ją przy wpuszczaniu z sal poczekalnych na peron.

* **Rząd rosyjski** przyjmował dotąd ruble twarde, a więc monetę srebrną rublową, w jéj nominalnéj wartości, a więc wyższéj od rubla papierowego. Obecnie po obniżeniu się ceny srebra żąda na srebrze i na papierze swoim po 60 kop. od rubla dla wyrównania wartości rubla złotem.

* „**Gaz. Tor.**“ pisze: W przyszłą środę wieczorem będzie koncert w ogrodzie Wiktoryi w Toruniu na rzecz nieszczęśliwych w Pile. Połączą się w tym celu kapele wojskowe 21 i 61 pułku, dyrektor teatru, właśnie teraz dającego w Wiktoryi przedstawienia, także pomoc swoją obiecał. Wieczór zapowiada się więc zajmująco, a cel prawdziwie szlachetny zachęca do udziału, o który też i z naszéj strony prosimy.

* **Dnia 25 b. m.** odbędzie się w kościele parafialnym w Bobrowie (Prusy Zachodnie) ślub p. Bogusława Kraszewskiego, syna znanego poświeściopisarza i właściciela Romanowa, Kajetana i Maryi z Rulikowskich, a synowca J. I. Kraszewskiego, z panną Józefą Kraszewską, córką pani Józefy z Biesiekierskich Kraszewskiéj z Kruszyn w Prusiech Zach.

* **Lubawa.** Przyjemną dziellmy się z rodakami wiadomością, że w mieście naszém osiadł trzeci lekarz Polak, dr. Władysław Lamparski. Zważywszy, że dr. Rzepnikowski, jako poseł do parlamentu, większą część roku jest w Berlinie, że fizyk powiatowy dr. Wolff często w sprawach urzędowych wyjeżdża, że więc na dr. Pomierskim cały ciężar praktyki spoczywa, czwarty lekarz jest tu potrzebny, i cieszymy się, że nim jest rodak nasz, rodem z Lubawy.

* **Wyrzburg,** 9 lipca. Wszystkich seniorów i członków nadzwyczajnych Towarzystwa Naukowego Akademików Polaków w Wyrcburgu uprasza się niniejszém, aby aby najpóźniéj aż do 18 b. m. ze zaległych składek uiścić się raczyli. Wszelkich informacyi udziela i odbiera składki kasyer Towarzystwa p. Stankowski, kand. med., Innerer Graben 40, I.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Akademików Polaków w Wyrcburgu.
Paweł Gantkowski, kand. med., prezes.
Kaźmierz Zimmermann, słuchacz sw. teologii, sekretarz.

* **Festyn** w parku dra Jordana w Krakowie na rzecz budowy domu akademickiego, powiódł się zupełnie. Publiczność przybyła, a dzięki pomysłowemu programowi bawiła się dobrze. W konkursowym plebiscycie najpiękniejszym mężczyzną uznany został p. Bronisław Slaski, który też za urodę otrzymał nagrodę w formie papierośnicy z napisem „najpiękniejszemu.“ Zapewniają, iż żaden z rywalizujących panów nie pożółkł z zazdrości.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 12 lipca św. Jana Gwalberta op.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 54. Zachód o godzinie 8 minut 16.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu

Telegram giełdowy.

Berlin, 11 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	10	11
Pszenica słabiej.		
na lipiec . . .	160 —	159 75
na wrzes.-paźdz.	163 75	163 —
Żyto słabiej.		
na lipiec . . .	146 —	145 50
na wrzes.-paźdz.	148 75	148 25
Oléj rzep. słabiej.		
na lipiec . . .	48 40	48 —
na wrzes.-paźdz.	48 60	48 25
Okowita słabiej.		
eksportowa . .	37 —	36 60
na lipiec . . .	35 60	35 10
na lipiec-sierpień	35 60	35 10
na sierp.-wrzesień	35 70	35 20
na wrzes.-paźdz.	36 —	36 40
na paźdz.-listop.	35 60	35 80
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na lipiec . . .	182 50	180 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .		
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	

	10	11
Niem. 3% poż. pań.	86 75	86 70
Consol. 4% . .	107 70	107 60
Consol. 3½% . .	101 25	101 10
Pozn. 4% l. zast.	102 40	102 40
Pozn. 3½% l. zas.	97 80	97 75
Pozn. listy rent.	103 40	103 40
Poznań. oblig. .	96 90	96 80
Austr. banknoty	165 —	165 25
Austr. renta srbr.	94 60	94 50
Ros. banknoty .	217 —	216 30
Ros. listy zastaw.	103 30	103 10
Pols. 5% lis. zas.	67 90	67 40
Pols. likw. lis. zas.	— —	— —
Węg. 4% renta zł.	95 70	— —
Węg. 4% „ kor.	92 —	— —
Austr. kred. akcye	205 90	205 40
Lombardy . . .	43 10	43 10
Disconto com. .	178 10	177 40
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 11 lipca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	10	11
Pszenica bez int.		
na lipiec . . .	156 50	157 50
na wrzes.-paźdz.	162 50	161 50
Żyto słabo.		
na lipiec . . .	141 —	140 50
na wrzes.-paźdz.	146 —	144 50
Oléj rzep. spok.		
na lipiec . . .	49 —	49 —
na wrzes.-paźdz.	49 —	49 —

	10	11
Okowita cicho.		
w miejscu eksport.	36 —	36 —
na lipiec-sierpień.	34 60	34 50
na sierp.-wrzes.	34 90	35 70
Petroleum		
w miejscu . . .	9 15	9 15

Przybyli do Poznania.

Poznań, 10 lipca.

BAZAR. Pani Szuldrzyńska z Siernik, pani Scher z Słupcy, hr. Skórzewski z Czerniejewa, Niemojowski z Dzierzchnicy, Chłapowski z Turwi, Urbanowski z Król. Polskiego.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ksiądz proboszcz Potrykowski z Miedzychodu, ksiądz Wnuk z Bydgoszczy, Moszczeński z Graboszewa, dr. Langiewicz z Zdun, Długołęcki z Sremu, Goldglass z Lublina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(Różnice interesów ekonomicznych w poszczególnych dzielnicach Rzeszy Niem. — Obniżenie taryfy.) Nie można wymowniejszego dobrać przykładu dla przedstawienia różnic między interesami ekonomicznemi poszczególnych dzielnic, jak stwierdzenie faktu, że na każdy tysiąc ludności we Wielkiem Księstwie Poznańskiem 646,7 osób żyło w zawodzie rolniczym, a w królestwie saskiem, którego granice wschodnie od zachodnio-południowych Księstwa tylko o 110 kilometrów są odległe, 199,8 osób. U nas więc przeważna część ludności żyje z rolnictwa, a drobna tylko z innych zawodów. W Saksonii natomiast ledwo jedna piąta część ogólnéj liczby mieszkańców poświęca się rólnictwu. Choć więc zachodzą pewne potrzeby i interesa wspólne między nami a królestwem saskiem, jako dwiema częściami jednego wielkiego organizmu politycznego i ekonomiczno handlowego tj. Rzeszy niemieckiéj, to jednak warunki szczegółowe naszego ekonomicznego ustroju inne wskazują nam cele tak gospodarcze, jak społeczne, aniżeli politykom saskim. Dla abstrakcyjnych teoryi tu pola nie ma. Zachodzi przy owéj statystyce zawodowéj fakt niezmiernie dla nas charakterystyczny, że żadna dzielnica Prus i Niemiec nie ma tak licznéj stósunkowo ludności rolniczéj jak W. Księstwo Poznańskie. Dla ułatwienia dalszych porównań między prowincyami różnemi i państwami pozwolimy sobie kilka jeszcze cyfr przytoczyć. Otóż na tysiąc mieszkańców było ludności rolniczéj:

w W. Księstwie Poznańskiem	646,7
w Prusach Wschodnich	643,9
w Prusach Zachodnich	605,5
na Pomorzu	545,1
w Meklenburgii	526,9
w Hanowerze	500,6
na Śląsku	448,9
w Brandenburgii (bez Berlina)	444,3
w prowincyi saskiéj	375,0
w Westfalii	351,6
w prowincyi nadreńskiéj	317,8
w królestwie saskiem	199,8

Jesteśmy zatem dzielnicą na wskroś rolniczą, lecz nie mniéj trzeba wziąść pod uwagę nasze położenie jeograficzne, wystawione w pierwszym rzędzie na konkurencyą importu płodów rolnictwa zagranicznego rosyjskiego, a częściowo także i austro węgierskiego.

Niezmiernie ciekawy fakt podał minister robót publicznych Thielen na ostatniem posiedzeniu pruskiéj Izby panów, że z zboża zagranicznego, dowiezionego kolejami żelaznemi z państw ościennych, całe 3/4 pozostają w dzielnicach pogranicznych i nie przedostają się do środkowych. Ważny to szczegół, bo przecież wiadomo, że w monarchii pruskiéj prowincye wschodnie więcéj produkują zboża, aniżeli same spotrzebować mogą, a na odwrót prowincye środkowe i zachodnie niedobór mają w bilansie produkcyi rolnej — a więc zakupywać muszą zkądinąd zboże dla wyżywienia swéj ludności.

Byłby więc to stosunek naturalny, gdyby wschód monarchii dostawiał zachodowi, w zamian za dostarczane ztamtąd wyroby fabryczne, zboża i żywności. Dowóz jednak z powodu odległości miejsc zbytu tak był do niedawna utrudniony, że z powodu ułatwionéj morskiéj i rzecznéj komunikacyi zyskowne zadanie zaopatrywania Niemiec zachodnich i środkowych w zboże spełniała zagranica.

Od pewnego czasu zaszła w tym stosunku widoczna zmiana na lepsze. Dawniéj zboże wyprodukowane u nas z powodu wysokich opłat przewozowych na kolejach żelaznych nie mogło żadną miarą być wysyłane na znaczniejszą odległość. Obecnie trudność tę częściowo uchylono. Skoro bowiem zboża lub produkta młynarskie wysyłane są na odległość dalszą aniżeli 200 kilometr. następuje obniżka opłat. Odtąd więc dla nadprodukcyi naszéj zbożowéj otworzono drogę ułatwionego zbytu w obrębie Niemiec. Jest to ulga drobna, lecz dziękować za nią wypada obecnemu rządowi, albowiem rozum stanu byłego księcia kanclerza na tak prosty pomysł mimo długoletnich rządów, zdobyć się nie umiał. Zniżka frachtu zbożowego nikomu nie szkodzi, ułatwia zaś nam sprzedaż naszéj produkcyi, a prowincyom środkowym i zachodnim zaspokojenie swych potrzeb.

W wspomnianéj poprzednio mowie swéj minister Thielen zaznaczył, że w porównaniu z transportem kolejowym w roku 1890/91, tj. gdy jeszcze obniżki opłaty nie było, przewieziono w dziewięciu miesiącach od września 1892 do czerwca 1893 roku na odległość, przenoszącą 200 kilometrów, zboża więcéj o 237,000, a fabrykatów młynarskich o 29,600 ton. Przewyżka owa jest właśnie rezultatem ulgi taryfowéj, która rozpoczyna się od minimum odległości 200 kilometrów. Kasa zaś państwowa żadnych nie poniosła ofiar, owszem zarobiła znacznie mimo obniżki opłat, bo ilość transportów nadspodziewanie się powiększyła. W porównaniu z dochodami dawniejszemi z czasów przed zaprowadzeniem obniżki, podniosły się dochody kolei z transportów zbożowych na odległości pe nad 200 kiiom trów o 5 milionów marek w ciągu owych 9 miesięcy od września 1892 aż do czerwca r. b.

Zbyt ciekawe są wykazy, o ile z dzielnic naszych wschodnich podniósł się krajowy eksport na zachód, byśmy ich nie mieli przytoczyć.

W półroczu od 1 października 1892 do 1 kwietnia 1893 wywieziono w porównaniu z półroczem 4890/91 z pięciu wschodnich prowincyi do Berlina zboża więcéj 44,000 ton, a wyrobów młynarskich 8400 ton. Przewyżka wywozu naszego do Królestwa saskiego wynosiła 76.000 ton zboża i 7,500 ton fabrykatów młynarskich.

(K) Poznań, 11 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: gorąco.
Okowita: niezm.
Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 54,90 mk., 70-ta 35,20 mk., lipiec 50-ta 54,90, 70-ta 35,20, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54,80 m., 70-ta 35,10 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 10 lipca 1893.
Pszenica 145—150 mk. najlepsza ponad notowanie
Żyto według jakości 126—132 mrk.
Jęczmień według jakości 122—128 mrk., dla browarów bez in.
Owies 158—165 m.
Groch na paszę 128—135 m., wrzący 160—170 m.
Okowita 35,50 m.

Wrocław, 10 lipca 1893 r.
Żyto (za 1000 funt.) — wypowiedziano — centn. — Cena wypowiedziana —,— mk., lipiec 145,00 żąd., lipiec-sierpień —,— żąd., wrzesień-październik 149,00 żąd.
Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk podatku konsum., —;— wypowiedziano —,— litr. upłyn. wypowiedzenie —,— mrk., na lipiec (50-ta) 36,00 żąd., (70-ta) 36,00 żąd., lipiec-sierpień —,— żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 11-go lipca: żyto 145,00 mrk., pszenica —,— mrk., owies 167,00 mrk., rzep —,— mrk. olej rzepiowy 50,00 mrk. — Cena wypowiedz. okowity (excl. 50 i 70 m. podat. konsumpcyjnego) dnia 10-go lipca: (50-ta) 56,0 mrk. (70-ta) 36,00 mrk.

Szczecin, 10 lipca 1893.
Pszenica stałéj, za 1000 kilogr. w miejscu 150—156,0 m., na lipiec 156,5 pł., na wrzesień-paźdz. 164,0 płc.
Żyto potw., za 1000 kilogr. w miejscu 135,0—139,0 m., na lipiec 141,0 płc., na wrzesień-paźd. 146,5 płc.
Owies za 1000 kilogr, w miejscu 164—169,0 mrk.
Okowita m. zm., za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 36,0 pł., lipiec 70-ta 34,6 nom., sierpień-wrzesień 34.9 nom.

Magdeburg, 10 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% 18.30, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 17,50. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa 31,—, f. Rafinada chlebowa II 30,75, mielona rafin. z beczką 30,50, miel. Melis I z beczką 30,25. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 18,25— pł., 18,35— żąd., sierpień 18,40— płac., 18,45— żąd., wrzesień 17,30 płac., 17,35— żąd., październik-grudzień 15,07½ płacono, 15,10— żąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 10 lipca. — Okowita słabo, za lipiec-sierpień 24⅜ żąd., sierpień-wrzesień 24½ żąd., wrzesień-październik 24⅝ żąd., październik-listop. 25— żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 81¼, za wrzesień 80⅜, za grudzień 78¾, za marzec 77—. Usposobienie: potw. Obrót 4500 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
10. Po połud. 2	756.0	PłnPłnZ. słaby	pogodnie	+25,9
10. Wiecz. 9	755,1	PłnZ. lekki	dosyć pog.	+20,6
11 Rano 7	753,9	Z. słaby.	zachm.	+21.0

Dnia 10 lipca maximum ciepła +27,0° Cel.
„ 10 „ minimum „ +12,0° „

Stan powietrza.

Dnia 10 lipca 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	750	Płd.W.	3 deszcz.	14
Aberdeen	758	Płd.W.	1 pogodnie	15
Chrystiansund	763	Płn.W.	8 parno	12
Kopenhaga	763	W Płd W	2 zachm.	18
Sztokholm	762	Z.Płn.Z	4 pogodnie	22
Haparanda	758	Płn	6 pogodnie	14
Petersburg	761	Z.	1 parno	15
Moskwa	558	Płn.Płn.W.	1 zachm.	16
Kora. Quenst.	753	Płd Z	4 pochmurno	16
Cherbourg	761	Płd.Płd Z.	4 pochmurno	16
Helder	763	W.Płd.W.	1 bez chmur	20
Sylt	763	Z.	1 pogodnie	19
Hamburg	763	Z.	1 pogodnie.	20
Swinoujście[1])	762	Płd.W.	4 pół zachm.	19
Nowyport	763	Płn.Płn.W.	2 bez chmur	18
Kłajpejda	762	Płn Z	3 bez chmur	17
Paryż	763	Płd.Płd.Z.	1 bez chmur	18
Monaster	763	Płd.	2 pół zachm.	19
Karlsruhe[2])	764	W.	1 zachm.	19
Wiesbaden[3])	764	spokojnie.	zachm.	16
Monachium[4])	765	Płn.W.	1 zachm.	18
Kamienica	763	PłnZ.	2 pół zachm.	20
Berlin	762	Płd	2 zachm.	22
Wiedeń	761	Z.Płn Z.	3 pogodnie	21
Wrocław	763	W.Płd.W.	1 bez chmur	18
Ile d'Aix	762	Płn.W.	3 pochmurno	18
Nia	763	spokojnie.	pochmurno	23
Tryest	—	—	—	—

[1]) Rosa. [2]) Wczoraj przed i po południu deszcz [3]) Wczoraj częstokroć deszcz. [4]) Nocą burzliwy deszcz.

(Nadesłano.)

Niezbędnemi dla gospodarstwa domowego nazwalibyśmy te wyroby, które skutkiem swych pożywnych własności od przeszło czterech dziesiątek lat doznają rozległego uznania na polu pielęgnowania zdrowia. Temi wyrobami są znane wyroby słodowe **Jana Hoffa w Berlinie, Neue Wilhelmstr. 1,** o których można z zadowoleniem zaznaczyć, że się coraz częściéj w gospodarstwie domowem znajdują jako niezbędny środek spożywczy. Obok 76 wysokich nagród, które w formie dyplomów na dostawcę nadwornego, złotych i srebrnych medali, które przyznano wynalazcy wyrobów słodowych Janowi Hoffowi i licznych podziękowań ze strony konsumentów (archiwum Jana Hoffa posiada ich przeszło milion), przyczyniają się najwięcéj przepisy lekarskie do tego ogólnego rozpowszechnienia Jana Hoffa wyrobów słodowych. Przeszło 10000 lekarzy zaleca je na ogólne osłabienie, blednicę, brak apetytu i na kaszel z przeziębienia, a że i podczas rekonwalescencyi błogie wywierają skutki, tego dowodzi ta okoliczność, że wielu pancyentom leczonym metodą prof. dr Kocha zalecono picie Jana Hoffa piwa z wyskoku słodowego i hygienicznéj czekolady słodowej. Miejsca sprzedaży Jana Hoffa preparatów słodowych utrzymują: R. Barcikowski, ul. Nowa 7/8, Frenzel & Co., Stary Rynek 56, W. F. Meyer & Co., plac Wilhelmowski 2, I. Schleyer, ulica Szeroka 13.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Matka Swiętych Polska
albo
Żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek
zebrane i spisane przez
X. Floryana Jaroszewicza.
Część pierwsza od stycznia do marca zawiera stron 368 i XXIV. in 8-vo. Część druga od kwietnia do czerwca 296 stron. Każda część osobno po 1,20 z przesyłką. Za nadesłaniem 2,30 m. wysyła obydwie części franko
Drukarnia Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu, św. Marcin nr. 16.

Czcigodnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym donosimy uprzejmie, że **nasza stolarnia, zawiązawszy stósunki** z tutejszymi stolarzami, wyrabiającymi stolarskie przybory kościelne, a mianowicie z panem **J. M. Romanowiczem,** przyjmuje zamówienia na **konfesyonały, ambony, ołtarze, ołtarzyki** itp.
Za rzetelną i sumienną usługę **my przyjmujemy** odpowiedzialność wobec p. t. odbiorców naszych.
(1912) Z wysokim szacunkiem
Dankowski i Spł.
MAGAZYN MEBLI
Poznań, Podgórna ulica nr. 7.

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. z Lwowa 12 „ z Pesztu 12 „
C. k. Zakład zdrojowy Krynica (w Galicyi) najobfitsza szczawa żelazista.
W miejscu Poczta trzy razy dziennie Telegraf Apteka.
W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacyi kolejowéj godzina drogi bitéj, znakomicie utrzymanéj. — **Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste,** nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1892 wydano ich 32000). — **Kąpiele borowinowe:** parą ogrzewane (w r. 1892 wydano ich 1000). — **kąpiele gazowe:** z czystego kwasu węglowego. **Ck. Zakład hydropatyczny** pod kierunkiem specyalisty Dr. H. Ebersa (w r. 1892 wydano procedur hydropatycznych 27000). — **Picie wód mineralnych** miejscowych i zagranicznych, **Żentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza.** — **Lekarz zdrojowy Dr. L. Kopff** cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących. — **Spacery:** Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty. — **Mieszkania:** przeszło 1500 pokoi z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznymi, piecami i t. d. — **Kościół** katolicki i cerkiew. Wspaniały **dom zdrojowy,** kilka restauracyi, kilka pensyonatów prywatnych, mleczarnie, cukiernie. — **Muzyka zdrojowa** pod kierunkiem A. Wrońskiego **od 21 maja.** — Stały **teatr,** koncerta. — **Frekwencya** w r. 1892 4600 osób. — **Sezon od 15 maja do 30 września.** — W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównéj restauracyi zniżone. — **Rozsełka wody mineralnéj** od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i za granicą. — W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p. udzielone nie zostają. — Na żądanie udziela wyjaśnień
Ck. Zarząd zdrojowy w Krynicy. (1587)

Szanownéj Publiczności, Dozorom kościelnym, Księżom Dobrodziejom Proboszczom uprzejmie donoszę, że pracuję od kilkunastu lat jako
blachnierz
zwłaszcza jako **specyalista przy pokrywaniu dachów cementem drzewnym, tekturą smołowcową, dachówką i cynkiem** i to przy wieżach kościelnych ogólne zyskałem uznanie. Polecając się nadal, zapewniam, iż pod długoletnią gwarancyą, przy rzetelnéj i punktualnéj usłudze, powyższe roboty uskutecznić się zobowięzuję. (1490)
Jan Sierodzki blachnierz.
Krotoszyn.

Bank Ziemski w Poznaniu.
(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)
Pośredniczy **w parcelacyi,** w urządzaniu **włości rentowych,** w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich.
Podejmuje się w tym celu potrzebnych **regulacyi** hipotek. (139)
Przyjmuje **depozyta** od 100 M. począwszy pod następującemi warunkami:
a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%;
b, depozyt płatny jest za półrocznem wypowiedzeniem;
c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia.
Zarząd.

J. Krysiewicz,
fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu
św. Marcin N. 65.
poleca na nową kampanią:
aparaty gorzelnicze
do ciągłego odpalania, jak również (116)
znaczny zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.
Wszelkie reperacje tak **w fabryce,** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Dom Polski
W. Kulerskiego w Copotach
tuż nad morzem (Zoppot Südstr. II. a. b. c. K.)
poleca na sezon kąpielowy, **suche** doborowe mieszkania rozmaitéj wielkości, z pięknemi nowemi oszklonemi werendami, **z pensyą lub też bez pensyi,** po bardzo przystępnych cenach. **Kuchnia wyborna, przez lekarzy krajowych i zagranicznych zalecona, jedyna przyrządzająca potrawy li tylko na świeżem maśle.** Pensya całodzienna począwszy od M. 2,50. Porcya obiadu M. 1,75, w abonamencie M. 1,50. Kto dba o zdrowie wogóle, będzie mieszkał w „Domu Polskim“, a kto szczególnie dba o zdrowy żołądek, będzie tamże jadał.
Na żądanie i w sobotę postne obiady. (1935)

Z powodu zmiany lokalu przynoszę od 1-go lipca
pracownią bukietów, wieńcy itd.
do méj posiadłości (1946)
na Górną Wildę.
W. KWIATKOWSKI.

Katolicki zakład wychowawczy dla panien
pod szczególną protekcyą
Jego Eminencyi Ks. Kardynała Dr. Koppa w Wrocławiu.
Zakład obejmuje: Pensyonat, Selektę, Wyższą szkołę żeńską, Kurs robót ręcznych dla panien kształcących się na nauczycielki robót ręcznych, Kurs do wyuczania się gospodarstwa i gotowania.
Wrocław, Kaiserin Augustaplatz 5.
Przyjęcie dla wszystkich klas zakładu pierwszego września.
Prospekta rozsyła na życzenie przełożona
Th. Holthausen.
(1948)

Cenniki na życzenia gratis i franco.
A. Andruszewski,
Wielka Rycerska ul. Nr. 8.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.
Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do **2** pokoi za **196 Mrk.** do **3** pokoi za **470 Mrk.** wykwintne do **3** pokoi **975 Mrk.** itd. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (220)
Wielki wybór pluszy, materyi jedwabnych, gobelin, krepy i satynety. **Portyery** w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.
Kobierce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.
Cenniki na życzenia gratis i franco.

Na wyprawy
garnitury stołowe porcelanowe i z angielskiego fajansu, **serwisy do kawy i herbaty, szkło stołowe,** krajowe i zagraniczne, **garnitury do mycia** w najrozmaitszych fasonach. (1589)
Alfenidę stołową z słynnéj fabryki **„Christofla“** poleca w **największym wyborze** i po nader nizkich cenach.
B. SZULCZEWSKI,
Skład porcelany, szkła i lamp,
Plac Wilhelmowski nr. 10 (naprzeciw teatru miejskiego.
Baczność! Wszelkie artykuły **metalowe** wyprzedaję *znacznie niżéj cen zakupna.*

W. Bułakowska
handel mąki, krup i kaszy
Nowa ul. nr. 11 (169)
poleca od dnia dzisiajszego codziennie **dwa razy świeże**
pieczywo
z piekarni Wiedeńskiéj.

Niezawodny Rezultat!!
Kto chce dobra swe sprzedać, lub kto chce dobra kupić, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do
Ajenta dóbr LICHTA w Poznaniu.
Założona 1847
Szybka, sumienna i dyskretna usługa dla sprzedających i kupujących
Najlepsze rekomendacje.

Znakomite odleżałe
CYGARA
poleca już od 40 Marek za 1000 (163)
T. Luziński.

Podmistrz (polier)
mularski
inteligentny, pracowity, dobry Polak i katolik, a nadzwyczaj w praktyce i teoryi obeznany, chce wrócić do Ojczyzny i prosi o pracę. (144)
A. Kujawski,
Berlin O., Friedrichsfelderstr. 31.

Zdolnych uczniów
przysposobić mogę w 8 miesięcy do gimnazyum do klasy IV. (157)
W. Kosicki, naucz. pryw.,
Poznań, ul. Długa nr. 6.

Anglaise, finishing governess, connaissant à fond le français, l'allemend, l'espagnol, la musique et la peinture — Ayant fait l'éducation d'une princesse royale — cherche une situation à partir du 1. Octobre par
l'Agence Internationale
Mme de Sikorska
Cracovie. Hôtel de Saxe.

Ucznia
do **handlu żelaza** poszukuje
T. Krzyżanowski,
w Poznaniu, Szewska ulica nr. 17.

(1931) **Ogród Zoologiczny.**
W środę dnia 12-go lipca r. b.
Wielki
Koncert wojskowy.
Początek o godz. 5½.
Jazda na kucach.
Wieczorem iluminacyjne oświetlenie ogrodu.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.